CZERWIEC. 1918. ROK III. № 6.

PISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ
ZAŁOŻONE W ROKU 1916 POD NAZWĄ „MŁODZIEŻ“.
ORGAN OFICJALNY NACZELNICTWA HARCERSKIEGO.

Nie ten jest żołnierzem, kto nosi mundur i pałasz, ale ten, co ma w sobie charakter żołnierski i żołnierskiego ducha.

Zygmunt Balicki.

Harcerstwo polskie w przełomie dziejowym.

Harcerstwo nasze powstało w dobie, gdy wielka wojna była przeczuwana przez wszystkich. Oczekiwanie wydarzeń wielkich, w których my właśnie — nasze pokolenie — miało być powołane do dźwigania całej odpowiedzialności za ich wyniki dla Polski — to oczekiwanie wycisnęło bardzo wyraźne znamię na pierwocinach skautingu w Polsce. Jaskrawy i bardzo gorąco umiłowany cel sprawienia bojowej gotowości w szeregach dorastającej młodzieży w bardzo wielu umysłach zaciemniał cel zasadniczy skautingu: wychowanie człowieka, przetworzenie typu narodowego. Na pierwszych kursach instruktorskich w latach 1911 i 12, prowadzonych w bezpośredniem sąsiedztwie i poczęści łącznie z kursami oficerskimi stałych drużyn sokolich w Skolem, odrębność metodyczna i ideowa skautingu zacierała się chwilami doszczętnie. Zasadniczo odmiennie prowadzony był kurs nieoficjalny, urządzony w lipcu 1912 r. w Żółkowie pod Jasłem, podczas zjazdu Elsów, w którym „starszyzna skautowa“ brała czynny udział, że wymienię tylko Małkowskiego, Grodyńskiego, Kozielewskiego, Drahonowską. Twórcy skautingu polskiego byli jednak tak młodzi, że sami musieli być porwani przez ruch wojskowy, nawet pojmując dokładnie, że sam skauting musi mieć inne zadania i odrębne metody. Jednocześnie w Królestwie, gdzie krzewiła się tajna organizacja wojskowa, z jej szeregów przeważnie wychodzili działacze skautowi, równie młodzi i widzący w skautingu narazie jakgdyby nową broń w ich dotychczasowej walce z pasyfizmem społeczeństwa. Rozróżnienie militaryzmu, jako metody wykuwania charakterów, od wojskowej pracy ćwiczebnej dla celów wojennych w tych warunkach szło bardzo opornie i powoli dopiero wygradzało się z ogólnego polskiego ruchu wojskowego grono działaczy świadomie skautowych, a nie wojskowych. Gdy władze skautowe w Warszawie i we Lwowie, a także w głównych ośrodkach prowincjonalnych, zapuściły korzenie, ustaliły swój autorytet tak wobec młodzieży samej, jak wobec społeczeństwa, regulując niemal urzędowo swój stosunek do władz szkolnych polskich, wówczas przyszłość harcerstwa pol-

skiego zaczęła się zarysowywać coraz wyraźniej, jako wielka narodowa instytucja wychowawcza. Kurs instruktorski w Skolem w 1913 r., aczkolwiek także jeszcze związany miejscem i czasem, a poczęści i ćwiczeniami, z kursem oficerskim Sokola — już bardzo zdecydowanie zaznaczył odrębność skautowej pracy od ruchu wojskowego. Rok następny dokończył właściwie ustalenia fizjonomji harcerstwa polskiego w jego całkowitej odrębności, grono instruktorskie w całej Polsce, nawet samo osobiście uczestniczące w ruchu wojskowym, było zupełnie świadome zadań i celów skautingu. Dzięki tej niezmordowanej, twórczej pracy, której ukoronowaniem był zjazd skautowy we Lwowie 5 stycznia 1914 r., wybuch wojny zastał harcerstwo polskie przygotowane do przetrzymania niesłychanie silnego nacisku kół zbyt gorących, a istoty wychowania za mało świadomych, które próbowały wciągnąć i młodzież szkolną do czynnych szeregów wojskowych, co musiałoby zniweczyć cały dorobek pracy skautowej w tak niesłychanie trudnych warunkach zdobyty.

Władze skautowe tak w Galicji, jak w Warszawie, kategorycznie zakazały młodzieży skautowej nietylko opuszczania szeregów skautowych dla wojska, ale i współdziałania bezpośredniego z wojskiem. Natomiast powszechnie pchnięto młodzież skautową do oczywistego jej obowiązku: pomocy samarytańskiej przy organizacjach sanitarnych. Ustrzeżono w ten sposób cały skauting polski od udziału w politycznej walce wewnętrznej społeczeństwa, a zaledwie jednostki, wbrew zakazowi, idąc za temperamentem, przyłączyły się, rzucając szkołę, do otoczonych aureolą narodowego bohaterstwa legjonów Piłsudzkiego. Podawane na początku wojny wieści o udziale całych oddziałów skautów w ich działaniach w Kieleckiem nie odnoszą się do harcerstwa narodowego: były to oddziałki t. zw. w Krakowie „czerwonego skautingu", oderwanego już w 1913 r. od narodowej instytucji harcerstwa.

Zasadnicze stanowisko władz skautowych jednakże nie mogło pracy skautowej zachować wszystkich instruktorów, których znaczna część podlegała poborom. Brak też z takim trudem przygotowanych sił instruktorskich był i jest najdotkliwszą bolączką harcerstwa naszego od wybuchu wojny. Przytem warunki wojenne nie sprzyjały rozwojowi pracy, a nawet bardzo powszechnie ją przerywały i uniemożliwiały. Obostrzenia policyjne, działania wojenne, wreszcia ewakuacja i przymusowe rozproszenie licznej ludności po obszarach rosyjskich, zdawało się, całkowicie zniszczą rozpoczęte dopiero dzieło. Jednakże praca lat kilku tak urobiła już liczne zastępy samej młodzieży, tak wpoiła duszom dziecinnym tęsknotę do życia skautowego i umiłowanie ideału skauta, że samorzutnie, jak żywa roślina, wszędzie odrastały świeże pędy organizacyjne, nawet tam, gdzie wypadki pozostawiały młodzież samą sobie. Gdzieniegdzie nielicznie pozostawieni instruktorzy z wielką energją podtrzymywali tę samorzutną pracę młodzieży i dziś stwierdzić musimy, że tak w kraju, jak i na wygnaniu, na kresach, siew przedwojenny bujnym wzeszedł plonem i owocuje. Nietylko liczba skautów wzrosła kilkakrotnie w czasie wojny, ale i zrozumienie zadań i idei skautingu takie poczyniło postępy, że harcerstwo polskie nie jest już tylko nowością, przez garstkę pjonierów szerzoną, ale wyrosło na instytucję narodową, będącą własnością całego światłego ogółu społeczeństwa. Można powiedzieć więcej: podczas wojny właśnie ruch skautowy polski uczynił krok naprzód w kierunku warstw ludowych: oddziały rzemieślnicze, chłopskie, robotnicze nawet na wygnaniu nie należą już do rzadkości.

Konieczność silnego przeciwstawienia skautingu ruchowi wojskowemu wśród młodzieży groziła mu szczególnem niebezpieczeństwem: utracenia swojego tonu dzielności, utracenia związku z tradycyjną ideą gotowania się od dziecka do walki o wolność, zapadnięcia się w bagnisko źle pojętego pacyfizmu, będącego jedną z trucizn, jaką imperjalistyczny militaryzm niemiecki stara się obezwładnić swoje upatrzone ofiary.

Tego niebezpieczeństwa harcerstwo polskie uniknęło w zupełności: możemy dziś stwierdzić doświadczalnie, że skauci nasi okazali się wybornymi żołnierzami i że cały ogół naszej młodzieży skautowej żyje gotowością odezwania się na głos pobudki narodowej „do broni", gdy do zadań żołnierskich dorośnie. *Ale nie pozwoliliśmy utopić wielkiej idei odrodzenia, która stanowi istotę skautingu, w jednem jej zastosowaniu do doraźnych zadań wojennych* — i jestem pewny, że Ojczyzna szczerą wdzięczność okaże tym, którzy poprzez burzę wojenną umieli przechować narzędzie wychowania doskonalszych pokoleń dla nowych, bardzo niezawodnie ciężkich zadań dnia jutrzejszego.

Z przełomu dziejowego wychodzi harcerstwo polskie jako wielka narodowa instytucja, zarodek żywy niepodległości wewnętrznej Narodu i kuźnia gorąca stalowej mocy jego na przyszłość.

X. DR. KAZIMIERZ LUTOSŁAWSKI.

PRZYSIĘGA.

*W szeregu twardo będziem stać
z sztandarem Polski w dłoni,
Jej miłowaniem skuta brać
do grobu z myślą o Niej —
z hasłem wydartem z mroku burz:
CZUJ DUCH I POLSCE SŁUŻ!*

*Krasą na cały będzie świat
Polska i Orzeł Biały,
wrócim Jej świetność dawnych szat
i dawny blask wspaniały —
z hasłem wydartem z mroku burz:
CZUJ DUCH I POLSCE SŁUŻ!*

*I niechaj świadkiem będzie Bóg,
iż siebie złożym w dani,
by wiernie spłacić święty dług
swej Matce i swej Pani —
z hasłem wydartem z mroku burz:
CZUJ DUCH I POLSCE SŁUŻ!* [1])

Remigjusz Kwiatkowski.

Ś. p. Ksawery Fiszer.

Dr. Ksawery Fiszer, prezes Związku Sokolstwa Polskiego, honorowy członek Sokoła Macierzy we Lwowie, Związku Sokolstwa Polskiego w Ameryce, Związku gimnastycznego chorwackiego, zmarł we Lwowie dnia 28 marca b. r.

Ubytek wybitnego pracownika społecznego z szczupłych szeregów żalem musi przejąć serce każdego Polaka, troszczącego się o dobro Rzeczpospolitej — śmierć jednak prezesa Związku Sokolstwa nas, harcerzy, jeszcze bezpośredniej dotyka.

W latach przygnębienia i wielkiego upadku ducha po nieszczęśliwym wyniku powstania styczniowego, w roku 1867 garść patryjotycznej młodzieży lwowskiej zakłada pierwsze gniazdo sokole we Lwowie. Myślą ich zasadniczą była ta idea, która stanowi przewodnie hasła harcerzy: przez wszechstronną opiekę nad młodzieżą, opartą o wychowanie fizyczne, dać Polsce obywateli zdrowych na ciele i duszy, zdolnych do podjęcia każdego trudu.

W tymże Sokole Macierzy w r. 1887 rozpoczyna dzialalność sokolą ś. p. Fiszer jako członek wydziału, później jego sekretarz, wreszcie dyrektor.

Sokolstwo się rozrasta. Powstają nowe ogniska pracy, nowe gniazda trzeba połączyć, nadać im kierunek i kierownictwo jednolite. Druh Fiszer daje inicjatywę do stworzenia Związku Sokolstwa Polskiego (w r. 1892), którego pod pierwszym prezesem ś. p. Tadeuszem Romanowiczem zostaje sekretarzem.

Na tem stanowisku, będąc równocześnie redaktorem organu oficjalnego Związku „Przewodnika Gimnastycznego", ś. p. Fiszer rozwinął olbrzymią wprost działalność w organizowaniu sokolstwa polskiego. Po ustąpieniu drugiego prezesa Związku, dr. Antoniego Dzię̨dzielewicza, wybrany prezesem ujmuje w r. 1899 ster spraw sokolich.

Związek przechodzi różne koleje, są chwile, gdy tętno pracy słabnie, ale nigdy na długo. Na przełomie dwóch stuleci reforma gimnastyki na korzyść systemu Linga, przeprowadzona głównie staraniem Naczelnika Związkowego dr. Kazimierza Wyrzykowskiego, a w latach następnych ruch militarny i skautowy — oto czynniki ożywiające sokolstwo w pracy wewnętrznej, ale niosące z sobą wielkie niebezpieczeństwo nieporozumień, zatargów, rozłamów, związanych zawsze z wszelkiemi reformami i nowatorstwami. Bywały chwile burzliwe — ale największa w tem zasługa prezesa, że umiał pogodzić różne kierunki i myśli panujące w gniazdach, a nagromadzoną energję skierować do wyładowania po linji stałej pracy, stałego postępu.

I oto widzimy, że Związek Sokoli w r. 1914, przed wojną, liczy 247 gniazd, 29.364 członków na obszarze Galicji, Ślązka i Bukowiny, a Przewodnictwo jego staje się jeśli nie formalnym, co ze względu na kordony i odległości było niemożliwem — to moralnym Przodownikiem całego Sokolstwa Polskiego, zarówno w Europie, jak i Ameryce.

I widzimy także, jak nierozumiane przez niektórych „starych" druhów drużyny wojskowe, Stałe Drużyny Sokole, z początku niezbyt ufnie odnoszące się do reszty człon-

[1]) Na nutę „Roty".

ków — stają się nierozdzielną częścią organizacji i manifestują to w pierwszym jednodniowym doraźnym zlocie, odbytym we Lwowie 6 lipca 1913 r.

...Cisza, jak na pustyni bezwietrznej, a to przecież tysiące ludzi na polach podlwowskich stoi, czekając początku ćwiczeń polowych...

Słychać tylko głos dowodzącego ćwiczeniami Józefa Hallera, dzisiejszego bohatera Żelaznej Brygady:

„Oznajmiam posłusznia, druhu Prezesie: sześć tysięcy sześćset sokołów i dziewięciuset sześćdziesięciu skautów czeka rozkazu do rozpoczęcia ćwiczeń“...

Zlot doraźny związkowy dał dowód, że sokolstwo jest zwarte, mocne, jest organizacją j e d n ą — prezes Związku był nie tylko symbolem tej jedności, ale w dużej mierze tym czynnikiem, który jedność sokolą utrzymywał.

Kierownictwo olbrzymią organizacją wymagało pracy wytężającej, stałej. Pracy tej poświęcił ś. p. Fiszer swoje życie, jego mrówczej, skrzętnej wytrwałości zawdzięcza Sokolstwo niezmiernie wiele.

Wojna, zajęcie Galicji przez Rosjan — wiele gniazd zniszczyły, Związek rozluźniły — całem Sokolstwem poważnie zachwiały. Nie opadły ręce niestrudzone sędziwego organizatora, z tą samą co dawniej energją wziął się do odbudowy Sokolstwa i Harcerstwa. Pracę tę przerwała śmierć nieubłagana.

Harcerzom świeci ś. p. Ksawery Fiszer przykładem wytrwałości w pracy społecznej, wierności dozgonnej sztandarowi sokolemu — jako prezes Sokolstwa był naszym Pierwszym Patronem i opiekunem, tem szczególniej godzi się uczcić pamięć Jego naśladowaniem tych cnót obywatelskich, które całem życiem swojem w czynie stwierdzał.

Pamięci Sokoła-Przodownika

Czołem!

Skaut — sygnalista.

(Dokończenie).

V. Sygnalizacja tarczowa.



Do sygnalizowania używamy tarczy o średnicy 20—30 cm., osadzonej na drążku długości 1½—2 metrów. Barwa tarczy musi silnie odbijać od tła. Sygnalizujący staje zawsze tyłem do stacji odbiorczej i pisze litery lub liczby tak, aby każda z nich była o ile możności ciągłą (patrz rysunek). Należy zwrócić baczną uwagę przy kończeniu litery lub jej części na natychmiastowe odwracanie tarczy bokiem, aby nie była widoczną i nie wprowadzała w błąd stację przeciwległą.

H a s ł o: trzykrotny łuk tarczą w prawą i lewą stronę.
O d z e w: dwukrotny łuk tarczą w prawą i lewą stronę.
P r z e r w a m i ę d z y l i t e r a m i: 4 takty.
K o n i e c s ł o w a: przerwa na 12 taktów.
K o n i e c d e p e s z y: cztery łuki w prawo i lewo.
Z r o z u m i a n o: jeden łuk w prawo i lewo.
B ł ą d: zamazanie tarczą litery napisanej.

Powyższy system sygnalizacji wymaga tylko trochę wprawy, gdyż osobnego alfabetu uczyć się nie potrzebujemy. Sygnalizacja tarczowa stosuje się na niewielkie odległości; używana jest w artylerji austryjackiej i podana została w piśmie „Skaut“ (Lwów, 1913). Anglicy nazywają ją „sygnalizacją polskich skautów“ (Polish scout signalling) [1]).

VI. Porozumiewanie się zapomocą barw.

W czasie ćwiczeń lub walki używa się też czasami porozumiewania się zapomocą barw, n. p. chorągiewka barwy niebieskiej oznacza — w y t r w a ć, żółtej — p r z e s t a ń s t r z e l a ć itp. Zależy to oczywiście od ustalenia barw, jakie różne armje dla siebie przyjmują. Sygnalizuje się przez dłuższe wystawienie chorągiewek lub poruszanie niemi.

---

[1]) Brown's boy-scout diary. 1917.

VII. Skład i służba stacji sygnalizacyjnej.

Obsługa na jednej stacji sygnalizacyjnej, posługującej się systemami opisanemi pod punktami II, III, IV i V, składa się z trzech skautów. Posiadają oni potrzebne chorągiewki lub tarcze, w nocy latarki — i przybory do pisania.

Służbę rozdziela się w sposób następujący:

№ 1. Pisarz-dowódca: na stacji nadawczej (wysyłającej) dyktuje telegram, podając naprzód cały wyraz, a następnie kolejno litery, podane przez obserwatora.

№ 2. Obserwator: odczytuje znaki, podawane przez stację przeciwną.

№ 3. Sygnalista: sygnalizuje i nosi przyrządy do sygnalizowania.

Jeżeli stacja sygnalizacyjna składa się tylko z dwóch skautów, to jeden pełni służbę № 2-go i № 3-go. Na niewielkie odległości sygnalizować może także i jeden skaut. Po otrzymaniu depeszy i po daniu znaku na koniec rozmowy, dowódca (pisarz) pisze depeszę dla adresata i wysyła ją możliwie najprędzej, n. p. przez skauta-cyklistę. Blankiet na depeszę winien być zrobiony według wzoru:

Depesza stacji sygnalizacyjnej: . . . .

Nr. porządkowy depeszy: . . . .
Do . . . . z . . . . przez . . . .
Czas nadania na stacji wysyłającej: } dzień . . . . . godz. . . . . . min. . . . . .

Adres . . . .
. . . .
Treść . . . .
. . . .
. . . .
Podpis . . . .
Skończono nadawać . . . . . . godz. . . . . . . min. . . . . . .

(Tu oderwać).

Potwierdzenie odbioru.

Nr. dep. . . . . z . . . .
do . . . .
w . . . .

Wysł. dn.	Doręczono w . . . .
godz.	dn. . . . . . . godz. . . . . . .
Podpis	Podpis . . . .

Część II.

Sygnalizacja akustyczna.

Sygnalizacja akustyczna (słuchowa) ma naogół w wojsku mniejsze zastosowanie, niż optyczna, gdyż łatwo może zwrócić uwagę nieprzyjaciela. Natomiast w życiu codziennem i w czasie ćwiczeń skautowych może być bardzo cenną, gdy chodzi n. p. o przywołanie na pomoc itp. Sygnalizujemy głosem, gwizdkiem, syreną, trąbką itp. Jako najprostszy przykład sygnalizacji akustycznej mogą służyć nasze komendy w szeregu, w rodzaju: „Baczność!", „Równaj w prawo!" itd. Każdy skaut powinien również dobrze znać następujące sygnały trąbką lub gwizdkiem:

Baczność! (spokój, cicho!) — jeden długi gwizd.
Rozsypać się! (szyk patrolowy) — dwa długie gwizdy.
Naprzód! — trzy długie gwizdy.
Zbiórka! — liczne krótkie gwizdy.
Czuwaj! (alarm!) — krótkie i długie naprzemian.
Dowódcy do mnie! — trzy krótkie, a jeden długi gwizd.

Sygnały powyższe można oczywiście urozmaicać — według porozumienia się. Przyrządy do sygnalizacji mogą być też najrozmaitsze. Lejtnant Boyd-Alexander opowiada w swej książce p. t. „Od Nigru do Nilu", że tuziemcy jednego z plemion sygna-

lizują zapomocą uderzeń bębna. Podobne spostrzeżenie zrobił Baden-Powell na zachodnim brzegu Afryki. Naogół jednak przy sygnalizacji słuchowej używamy alfabetu Morse'a:

Kropka: krótki gwizd (1 takt) lub inny dźwięk.

Kreska: długi gwizd (4 takty).

Przerwa między poszczególnymi znakami trwa 6 taktów.

Przerwa między literami — 12 taktów.

Przerwa między słowami („koniec słowa") — 12 taktów i kreska.

Zrozumiano: (· · · — ·)

Koniec depeszy = „sk".

Wszelkie inne znaki pozostają niezmienione, jak przy sygnalizacji chorągiewką.

W historji przechował się następujący przykład [1]) zastosowania sygnalizacji akustycznej: „Podczas amerykańskiej wojny domowej kapitan Claurie, dowódca oddziału wywiadowców, chciał uprzedzić główny korpus, że nieprzyjaciel zamyśla napaść niespodziewanie w nocy; zadanie było dość trudne, gdyż kapitana oddzielała od głównego oddziału wezbrana rzeka, której przebyć nie można było, a oprócz tego zaczął padać deszcz. Na szczęście kapitan wpadł na dowcipny sposób. Mianowicie w pobliżu znajdowała się stara lokomotywa. Kapitan rozkazał rozpalić ogień, a gdy już było dość pary, począł dawać długie i krótkie gwizdki, według alfabetu Morse'a. Towarzysze jego zrozumieli sygnały i w ten sposób Claurie ostrzegł oddział z 20.000 żołnierzy".

HENRYK G.

Taniec skautów angielskich.

Tancerze stają w jednej linji przed zastępowym. W prawej ręce każdy trzyma laskę skautową, lewą kładzie na ramieniu sąsiada. Zastępowy zawodzi pieśń wojenną: „Jen gonjama — gonjama". Tancerze podchwytują melodję, śpiewając: „Inwubu, Ja-boh, Ja-boh, inwubu" i silnie tupiąc nogami w takt, robią kilka kroków naprzód. Przy powtórzeniu śpiewu następuje w ten sam sposób cofnięcie się wstecz. Gdy śpiewa się trzeci raz, wszyscy robią zwrot na lewo i, trzymając sobie wzajemnie ręce na ramionach, idą dookoła zastępowego, powtarzając śpiew parę razy.

Następnie tworzą koło, w środek którego wstępuje jeden ze skautów i zaczyna mimicznie przedstawiać walkę z niewidocznym nieprzyjacielem. Bitwa kończy się sceną, w której skaut zabija przeciwnika. W czasie tego wszystkiego reszta, nie psując kręgu, tańczy dalej, śpiewając: „Jen gonjama".

Gdy skaut w środku koła kończy swój mimiczny taniec, zastępowy rozpoczyna drugą pieśń: „Bi prepejred", a chór trzykrotnie powtarza: „Zing-a-zing! Bum! Bum! tupiąc przy „bum-bum" nogami lub uderzając w bęben, kocioł lub coś podobnego. Ta druga pieśń jest na cześć skauta, który tańczył sam jeden.

Występuje drugi tancerz, który także mimicznie naśladuje sceny z polowania na bawoła. Gdy przedstawia myśliwego, śledzącego za zdobyczą i cicho pełzając podkrada się za urojonem zwierzęciem, chłopcy inni także przysiadają i śpiewają pieśń zaledwie słyszalnie. W miarę tego, jak myśliwy zbliża się do bawoła, chór wzmacnia się, pieśń potężnieje.

Myśliwy rzuca się w końcu na wyśledzoną zdobycz—wszyscy zrywają się na nogi. Śpiew staje się ogłuszającym, tupanie nogami dosięga wielkiej siły, tempo tańca przyśpiesza się. Wreszcie wszystko na mgnienie oka ucicha, zastępowy znów śpiewa: „Bi prepejred". Chór podchwytuje: „Zing a-Zing — Bum — bum!"

Tem wszystko się kończy.

Pieśń i taniec zaczerpnął Baden-Powell z życia dzikich plemion afrykańskich, o ile pamiętam, Zulusów. Słowa pierwszej pieśni w języku tego ludu znaczą: „Oto lew! O tak! On jest więcej jak lew, to hipopotam". Be Prepared (Bi prepejrd) jest znanem hasłem: Bądź gotów!

Melodję do pieśni znajdziecie w książkach: Baden-Powell „Scouting for Boys", w tłum. ros. „Junyj Razwiedczyk", nie podajemy jej ze względu na duży koszt klisz.

Nuże, wilczęta! spróbujcie tego tańca, a napewno uradujecie oczy i uszy wielu dostojnych widzów!

---

[1]) Cały powyższy przykład dosłownie według: „Sygnalizacja", Kazimierz Betley, roczniki pisma „Skaut", Warszawa, 1913.



Gawęda obozowa.

Nieco historji...

Od jednego z byłych członków Związkowej Komendy Skautowej na Rusi, która później przemieniła się w N. H. w Kijowie, otrzymałem kilka szczegółów, dotyczących początków naszej pracy skautowej na tych ziemiach. Podaję je w uzupełnieniu drukowanych w swoim czasie artykułów druha Nekrasza.

„W początkach roku 1914 w gronie akademików pracujących wśród młodzieży szkół średnich na Rusi powstała myśl zaszczepienia idei harcerskiej wśród uczniów nietylko w Kijowie, ale i w innych miastach Rusi. Dla skoordynowania działalności w tym kierunku została zawiązana specjalna komisja, składająca się z druhów: Aleksandra Dobrowolskiego, Jerzego Grzymałowskiego, Stanisława Grzymałowskiego, Józefa Kuszlla, Władysława Nekrasza, Stefana Radomskiego, Tadeusza Rohozińskiego i Józefa Stołyhwy. Członkowie jej wygłosili w różnych środowiskach uczniowskich szereg odczytów o celach i zasadach skautingu. W czasie ferji Wielkanocnych z ramienia Komisji wysłany został do Lwowa celem nawiązania stosunków z Związkowem Naczelnictwem, dh. St. Radomski.

„Tegoż roku latem jeździł dh. Nekrasz na kurs w Skolem. W sierpniu, po jego powrocie miał się odbyć trzytygodniowy kurs dla zastępowych, w majątku p. Radłowskich, Rajkowce pod Płoskirowem na Podolu. Prócz skautów kijowskich mieli w nim wziąć udział zastępowi z Kamieńca, Żytomierza, Humania, Białej Cerkwi.

„Wojna, która wybuchła w lipcu tegoż roku, udaremniła wprowadzenie w życie tego planu, a praca musiała być prowadzona w coraz gorszych warunkach“.

Wyłoniona w początku roku Komisja przemieniła się w Związkową Komendę Skautową na Rusi. Niektórzy jej członkowie, ukończywszy wyższe zakłady naukowe, musieli z pracy wśród młodzieży się wycofać, tak, że pozostali tylko wymienieni w artykule dh. Nekrasza („Harce“, str. 22).

„Z powodu przerwania wszelkiej łączności z ogniskiem Harcerstwa, Galicją, trzeba było wszystko samoistnie opracowywać, stwarzać z niczego, gdyż materjały, książki były rzadkością. Brak funduszów tamował pracę na każdym kroku. Dość powiedzieć, że pierwszym „dochodem“ była pożyczka w wysokości 5 (pięć!) rubli, za które zakupiono 100 pocztówek z „Rotą“ Konopnickiej, po rozsprzedaniu pierwszej partji, zakupiono jeszcze 400 pocztówek — co dało ogółem 55 rb. 75 kop. Zw. K. S. robiła już w czasie wojny próby nawiązania kontaktu z Komendą Warszawską za pośrednictwem dha St. Grzymałowskiego. Jednak wyjątkowe warunki wojny, a później zajęcie Warszawy przez Niemców — i te ostatnie więzy z Zachodem przerwały.

Nawiązały się one w inny sposób, przez bezpośredni udział wychowanych w Królestwie i Galicji skautów i harcmistrzów, którzy bardzo dodatnio na całość pracy wpłynęli — ale to już inna karta historji nowego Ruchu.

Wierność sztandarowi...

Widzicie z jak drobnych początków rozwinął się nasz Ruch Harcerski w wschodniej Europie. Zawdzięczamy to przedewszystkiem wierności sztandarowi ze strony skautów i skautek. Dzisiaj z dwóch względów o tej wierności trzeba sobie przypomnieć: rozjeżdżamy się na wakacje — i przechodzimy przełomowy okres: powrotu znacznej ilości skautek i skautów do Polski.

Na przełomie.

Stan ilościowy naszej organizacji, stwierdzony na III. Zjeździe stanowi prawdopodobnie najwyższy punkt ilościowego rozwoju Ruchu tutaj. Licząc 80 gniazd, a blizko 200 drużyn przy małej bardzo ilości starszych harcerzy nie mogliśmy zapewne wyrobić w wszystkich skautach bardzo głębokiego zrozumienia naszej idei i wzorowego stosowania się do głoszonych haseł. Ale musimy stwierdzić, że czasu nie zmarnowaliśmy, że dużo młodzieży naprawdę zainteresowało się myślą o codziennej, stałej służbie Ojczyźnie i starało się służbę tę pełnić. Dla przyszłości naszego Ruchu w państwie polskiem pewną pracę wykonaliśmy, nietylko opracowując i ujednostajniając ustawę i regulaminy, co znaczną będzie pomocą w pracy przyszłego Zjazdu Harcerstwa całej Polski — ale przedewszystkiem wychowując dość liczne grono skautek i skautów, którzy pracy nie porzucą i gdziekolwiek się znajdą, potrafią udowodnić, że nauczyli się nie krytykować i „ględzić", ale zakasywać rękawy i robić.

Do tych wszystkich „starych" choć młodych wiekiem skautek i skautów zwracam się z wielką prośbą i przypomnieniem:

Dołóżcie wszelkich starań, aby młodzież skautowa, stykająca się z Wami i ta pozostająca i powracająca, wiedziała, że jest młodzieżą harcerską i umiała dochować wierności sztandarowi.

Wszyscy zachowujcie się tak, aby naród patrząc na Was mógł powiedzieć: oto przeszli dobrą szkołę skautową, będą z nich obywatele-żołnierze i matki-obywatelki dzielne.

Starajcie się jaknajprędzej ukończyć szkoły i stanąć w szeregach czynnych pracowników narodowych, bo dziś każda ręka pracująca będzie tarczą stalową w szańcach Rzeczypospolitej.

Nie marnujcie czasu! Myślcie o tem, że dookoła nas wrogowie silni, a walka z nimi, to wspaniała, ciekawa „wielka gra" — którą macie wygrać Wy.

Jeżeliście czegokolwiek nauczyli się w Harcerstwie — wiem, że postaracie się nauczyć tego innych, pomyślcie przedewszystkiem o dzieciach najbiedniejszych, najbardziej pozbawionych opieki, o ludzie wiejskim i miejskim.

Ci zaś z Was, którzy tak ukochali młode pokolenia i Harcerstwo, że pragną im poświęcić życie całe — niech postarają się o możność skończenia odpowiednich studjów i wyjazdu za granicę do Anglji, Francji, Ameryki, Szwecji (instytut gimnastyczny w Sztokholmie). — Jeśli Bóg pozwoli, spotkamy się w pracy.

Wakacje.

Każde rozłączenie się z środowiskiem skautowem jest połączone z narażeniem się na różne pokusy, od których chciałbym Was ustrzedz. Przykro bardzo, gdy się widzi chłopców, którzy niedawno chcieli zostać skautami i pracowali nad sobą, a później za słabą mają wolę, ulegają złym przykładom, marnują czas, tracą pieniądze i zdrowie na papierosy...

Wakacje, gdy się ma dużo wolnego czasu, z którym nie każdy wie, co zrobić — mogą zamiast pożytku, przynieść szkodę. Nie tylko ze względu na pokusy przekroczenia prawa skautowego, które łatwiej pokonasz pomyślawszy sobie: „Jestem skautem, winienem dobry przykład dawać, łamiąc prawo narażam nie tylko siebie, ale przedewszystkiem Harcerstwo, wyrabiając mu złą opinję". Ale nawet stosując się ściśle do 10. punktu prawa, możecie zmarnować wakacje, jeśli o reszcie praw zapomnicie.

Jak odpoczywać.

Wakacje są czasem odpoczynku. Carneggie, znany miljarder amerykański, który olbrzymiego dorobił się majątku własną pracą, daje taką radę, jak spędzać wakacje: Jeżeli przez 10 miesięcy w roku siedziałeś przy biurku, ślęczałeś nad książkami — najlepiej odpoczniesz, łapiąc przez dwa miesiące ryby, grając w piłkę nożną, tennisa, używając sportu łódkowego. Rada ta nie jest zresztą czemś nowem: wiadomo ogólnie, że najlepszym rodzajem wypoczynku dla ludzi zdrowych — jest zmiana zajęcia.

Skorzystaj więc z wywczasów letnich na pokrzepienie dzielności fizycznej przez wycieczki, sporty, ruch wszelkiego rodzaju. To jednak nie powinno wyczerpać programu wakacyjnego skauta czy skautki.

Jesteśmy przez cały rok mieszczuchami, wskutek życia w ciasnych murach zapominamy, że istnieje las, przyroda martwa i żywa, a jeśli to sobie od czasu do czasu przypominamy na wycieczkach, to bardzo pobieżnie i mimochodem.

Wakacje spędzamy zazwyczaj na wsi. Przyroda roztacza przed nami całą swą krasę — zużytkujmy więc część dni letnich na zapoznanie się z przyrodą, nauczmy się nie tylko odróżniać topolę od dębu, a srokę od jastrzębia, ale przyglądnijmy się ich

życiu i postarajmy w okolicy naszej „odkryć“ coś takiego, czego jeszcze nikt nie zbadał. Jeżeli to będzie trudniej w dziale przyrodniczym, uda się napewne w zakresie krajoznawstwa lub ludoznawstwa. Jak się do tego wszystkiego zabierać — poradzą Wam drużynowi lub nauczyciele, wreszcie książki odpowiednie — i spryt.

Ale i na tem nie koniec. Widzę już, jak się gniewacie: A to ci „piła“, chce nam zatruć cały odpoczynek. Przeciwnie, moi drodzy, spróbujcie „wypoczywać“ według metody Carneggiego, a na pewne zdobędziecie tyle energji do pracy dla Polski, ile on jej miał do zebrania miljardów — (nawiasem mówiąc, z majątku robił użytek dobry, dając ogromne sumy na cele społeczne, głównie na bibljoteki).

Otóż chodzi o pracę wśród polskich dzieci wiejskich. Nauczcie je pieśni i wierszy polskich, opowiadajcie o polskich ziemiach, królach i bohaterach, przeczytajcie jakieś ciekawe wyjątki z książek, nauczcie szanować drzewa, zwierzęta, przyrodę wogóle.

Jeżeli będziecie mieli komu pozostawić dalsze prowadzenie pracy, spróbujcie założyć zastęp skautowy. Wybierzcie kilku chłopców czy dziewcząt sprytniejszych i z nimi poprowadźcie pracę od początku. Najważniejsze jest to, aby kilku należycie przygotować i wyrobić, dlatego znaczniejszą część wakacji poświęćcie na wyszkolenie przyszłych zastępowych i ich pomocników, a dopiero pod koniec zorganizujcie parę zastępów. Praca wasza jednak tylko wtedy da początek wiejskiej drużynie skautowej, jeżeli ktoś miejscowy młodzież przez was zorganizowaną dalej poprowadzi.

Znajdźcie kogoś odpowiedniego i zaznajomcie go z podręcznikiem — a zrobicie wszystko, co w danych warunkach mogliście zrobić!

Spodziewam się, że gdziekolwiek będziecie, nie zapomnicie o N. H. i choć kilku słowy dacie znać o sobie, a ciekawe przygody wakacyjne opiszecie dla „Harców“. Czekamy! Czuwaj!

M. L.

ANDRZEJ MAŁKOWSKI.

JENERAŁ BADEN-POWELL.

(Dokończenie).

Ten szczegół jest historycznym dla nowoczesnego ruchu skautowego, ponieważ pierwsze drużyny skautowe w Anglji wzorowały się na przykładzie drużyny zorganizowanej w czasie oblężenia Mafekingu przez lorda Cecila z polecenia Baden-Powella.

Pierwsza drużyna skautowa.

„Kadeci owi — pisze Skaut Naczelny[1]) — pod swoim dowódcą-rówieśnikiem, który się nazywał Goodycar, pracowali porządnie i dobrze zasłużyli na medale, które dostali przy końcu wojny. Wielu z nich umiało jeździć na rowerze i dlatego mogliśmy urządzić pocztę, którą odtąd posyłano listy do przyjaciół zajętych w różnych fortach lub w mieście“.

„Kurjer Mafekiński“.

Po dwu tygodniach oblężenia — 1 listopada ukazał się pierwszy numer „Kurjera Mafekińskiego — specjalnego czasopisma oblężniczego, wydawanego „codziennie, o ile na to bomby pozwalają“. Redaktorem został p. Whales, korespondent dziennika „Daily Mail“, w każdym zaś numerze tego jedynego w swoim rodzaju pisma, którego egzemplarze oglądałem w „British Museum“, czytelnik widzi obok rozkazów i instrukcji komendanta także jego wesołe opowiadania, którymi najlepiej krzepił ducha odciętych od świata mieszkańców. Od czasu do czasu „Kurjer“, owinięty dokoła kamieni wystrzeliwanych z armat, posyłano uprzejmie do obozu przeciwnika — jak naprzykład kiedy 8 marca „Kurjer“ donosił o pobiciu i wzięciu do niewoli jen. Cronjego pod Majubą, albo o odsieczy Ladysmythu i Kimberley.

Zabawy i sporty w czasie oblężenia.

Niedziela za zgodą stron obu była wolna od walki — i wówczas w angielskim obozie po wysłuchaniu nabożeństwa w kościele, bawiono się sportami, teatrem i muzyką! To właśnie była największa „oryginalność“ Baden-Powella. Im więcej głód i trudy nużyły załogę, tem bardziej silił on się na koncepty, ażeby swoją „rodzinę“ rozweselić i pokrzepić. Co niedzielę więc były zawody w piłce nożnej, w polo i w kriket. Raz urządzono wyścigi cyklistów, drugi raz wystawę „muzeum oblężenia Mafekingu“, innym razem rozdano nagrody na specjalnej „wystawie dzieci urodzonych w Mafekingu podczas oblężenia“, kiedyindziej znów wyścigi na kucach, zawody w rozbijaniu namiotów i t. d. Boerowie

---

[1]) Scouting for Boys, 1908.

szczerze zazdrościli Anglikom zabaw i nowy ich komendant, Eloff, proponował urządzenie zawodów w krikiecie między drużyną angielską a boerską; lecz wesoły pułkownik tym razem odmówił, donosząc, że skoro już angielska drużyna wygrała przeszło 200 punktów przeciw Snymanowi, najpierw niech Boerowie ukończą jeden match (t. j. wojnę). Popołudniu zawsze były koncerty, na których Baden-Powell produkował swoje pomysły muzyczne, poetyckie i teatralne. Tematy przeważnie czerpał z oblężenia, ale były i reminiscencje kraju rodzinnego i n. p. naśladownictwo Paderewskiego — a nie trzeba dodawać, że każdy występ świetnego komika wywoływał burze śmiechu.

„Pułkownik jest zawsze uśmiechnięty".

Jeden z korespondentów na początku oblężenia pisał: „Pułkownik jest zawsze uśmiechnięty i sam staje za armję. Idzie ulicą pogwizdując, zagłębiony w myślach, z miłym wyrazem na twarzy, wesoły i ufny". Ten sam uśmiech zachował do końca, a że prawie zawsze usposobienie dowódców udziela się podkomendnym, więc swobodna wesołość ogarnęła wszystkich. Bawiono się i śmiano do końca, choć głód zostawiał swe piętna na twarzy, a tyfus i dyfterja zabierały dużo ofiar, zwłaszcza wśród dzieci. Nie był to jednak śmiech bezduszny. Baden-Powell krzepił swe serce, ażeby dodawać serca innym. I choć bardzo bolał, jeśli umarło małe dziecię, odwracał swoje myśli gdzieindziej ze względu na tych, którzy żyli. Nigdy nie opuścił żadnego pogrzebu, codziennie odwiedzał w szpitalu chorych i rannych i nie był rzadkim widok, kiedy komendant na własnych ramionach pieścił i uciszał rozpłakane dziecko".

Kartki tego oblężenia dają wspaniałe świadectwo męstwa i fantazji niewiast, a nawet dzieci angielskich. Nikt nie myślał o poddaniu się, choć jego warunki mogły być najbardziej dogodne.

Zwiastuny odsieczy.

Pierwsza odsiecz dla Mafekingu miała nadejść 18 listopada. Lord Roberts, który kilkakrotnie przez gońców pułk. Plumera porozumiewał się z Baden-Powellem, 11 lutego obiecał mu ostatecznie odsiecz na połowę maja, a później ustalił datę na 18 maja. Raport Baden-Powella z 7 maja donosi Robertsowi krótko: „Wszystko dobrze. Febra się zmniejsza. Garnizon ochoczy. Żywności starczy mniej więcej do 10 czerwa".

Plumer od kwietnia silnie kręcił się koło Mafekingu, lecz Baden-Powell nie pozwolił mu rzucać się na przeważających Boerów, którzy później odparli pułk rodezyjski z wielkiemi stratami. Lecz Plumer niebawem wrócił i znów im siedział na karku. Robertsowi szło ciężko i zaledwie dotarł do Pretorji, ale wobec powtarzanych rozkazów królowej Wiktorji, wysyła z Kimberley pułkownika Mahona z 1.200 ludzi na odsiecz Mafekingu. Mahon w porozumieniu z lotnemi kolumnami angielskiemi z tą szczupłą siłą wymyka się obławie czynionej nań przez młodszego Cronjego i ciągle walcząc 15 maja dokonuje połączenia z pułkiem Plumera.

Komendant Burów je śniadanie w Mafekingu.

Zanim to nastąpiło, nowy komendant armji oblężniczej, Eloff, przysiągł 12 maja jeść śniadanie w Mafekingu. Rzeczywiście, korzystając z osłony, jaką dawały wysokie brzegi rzeki Molopo, zdobył rano kraal, kilka fortów i wziął do niewoli resztki pułku protektorackiego wraz z pułkownikiem Horem. Ale tu okazała się świetność Baden Powellowej organizacji. Błyskawicznie orjentuje się w sytuacji, wydaje rozkazy przez telefon. Uzbrojono każdego, nawet więźniów, w broń jakiegokolwiek rodzaju, uruchomiono rezerwy i 700 żołnierzy Eloffa zostało uwięzionych w środku Mafekingu. Kilka strzałów armatnich wystarczyło do zmuszenia go poddania się — i dzielny komendant Boerów dotrzymał swojej przysięgi: śniadał w Mafekingu, choć nie jako zwycięzca.

Koniec oblężenia.

17 maja Baden-Powell do spółki z Plumerem i Mahonem uderzyli na Boerów i zmusili ich do bezładnej ucieczki, Oblężenie było skończone. W historji nowoczesnych wojen podobnie długotrwałe oblężenie „otwartego miasta" zaszło po raz pierwszy. Straty w ludziach oblężonej załogi były też stosunkowo niezwykle małe, liczyły bowiem w zabitych, rannych i wziętych do niewoli zaledwie 273 ludzi, wliczając w to i murzynów. Oblężenie to nie tylko było świetnym czynem wojennym i wymownym świadectwem uczucia niezłomnego patryjotyzmu i męstwa całej załogi, ale również pokazało, co może zdziałać „skautowy uśmiech".

Odsiecz Mafekingu wywołała w Londynie szał radości.

Na 18 maja, zapowiedziany dzień odsieczy Mafekingu, zjechały do Londynu tysiączne tłumy z całego kraju. W całej Anglji wśród palących wieści o jednej klęsce po drugiej narodowego oręża oddawna oczy wszystkich były utkwione w małą osadę, która oddalona o 1500 km. od oceanu podtrzymywała niezachwianie powiewający angielski sztandar. Wszyscy drżeli, ażeby Mafeking nie upadł, każda wiadomość zeń rozchodziła się lotem błyskawicy po kraju, w którym krążyły już entuzjastyczne życiorysy „bohatera Mafekingu". Więc kiedy o 10 wieczorem szwajcar przed Mansion

House (ratuszem) zaczął wykrzykiwać depeszę: „Odsiecz Mafekingu — Mafeking otrzymał odsiecz — Garnizon ma żywność — nieprzyjaciel rozproszony — Reuter‘ — tłumy, w których „synowie książąt dobijali się o wiadomości obok synów kucharzy“ — oszalały. Nigdy łatwo zapalny Paryż nie widział takich demonstracji. „Olbrzymie tłumy maszerowały przez całą noc, mając na swym czele przypadkowo spotkanego żołnierza, albo marynarza, który wyrastał na dowódcę. Każdy transparant z literami „B-P“ na latarniach witano potężnymi okrzykami. Zamiast wewnątrz, ludzie siedzieli na dachach karetek i palili różne ognie. Londyn oszalał z radości i z dumy“ [1]).

Jeden tylko dom zachował angielski spokój.

Jeden dom tej nocy zachował tradycjonalny angielski spokój — dom na Prince's Gate. Obudzona przez deputację matka bohatera Mafekingu odpowiedziała, że nie otrzymała żadnego telegramu, wiadomość może być mylna, a ona prosi, ażeby nie przerywano spoczynku nocnego jej domu. Spartanka! — Telegram przyszedł rano, a w nim dwaj synowie, Stephenson i Baden, donosili, że „wszystko jest dobrze“. Major Baden-Powell był w kolumnie Mahona i pierwszy powitał swego brata.

Entuzjazm dla „bohatera Mafekingu“ nie ustał po udzieleniu odsieczy temu miastu. Lord Roberts wyjeżdżał z obozu na jego spotkanie, a zapał po miastach, przez które Baden-Powell przejeżdżał, nie był mniejszy od zapału Londynu w dniu 18 maja. Z Australji przysłano mu wielką bryłę szczerego złota z napisem: „To złoto jest 24-karatowe — i za takie mają Ciebie Creydown'scy górnicy“. Kiedy zaś po ukończonej kampanji powrócił do kraju, przysłano mu zewsząd tyle darów, że spis ich okazał się większy, niż zbiór wzmianek o wojnie, zbieranych skrzętnie przez siostrę jenerała.

Mianowanie jenerał-majorem i jenerałem-porucznikiem.

Zaraz po odsieczy Mafekingu Baden-Powell, mianowany został jenerałem majorem, a w lipcu jenerałem porucznikiem, poszedł w pole na czele nowych pułków i komunikując się bezpośrednio z Robertsem operował w zachodnim Transwalu. Bawił się w „Kozaka i Tatarzyna“ albo, jak Anglicy mówią, „Spotkał się Grek z Grekiem“ — z boerskim jenerałem — partyzantem De Wet'em.

We wrześniu lord Kitchener wezwał jen. Baden-Powella do siebie, chcąc opanować łańcuchami fortów rozrzuconych po całym kraju, partyzantkę, na którą się zanosiło. Taka między surowym i strasznym pogromcą Boerów, a młodym jenerałem nastąpiła rozmowa:

Zawsze uśmiechnięty B. P. przed człowiekiem, „który się nigdy nie śmiał“.

— „Pan jesteś człowiekiem, który widział coś humorystycznego w oblężeniu Mafekingu?“

Baden-Powell uśmiechnął się. „Teraz obejmiesz komendę nad pułkiem żandarmerji polowej (South African Constabulary). A kiedy zobaczysz materjał, który będziesz musiał ująć w karby organizacji, pokaż jeszcze raz, czy będziesz umiał śmiać się wśród tego“ — zakończył Kitchener.

Baden-Powell uśmiechnął się, skłonił i opuścił pokój. Już w październiku 1900 r. miał dostateczne zaciągi i pozostał wraz z nimi na stanowisku aż do r. 1903. To pewna, że chwalebne relacje o pracy jego 6,000 żandarmów polowych, stanowiących najpiękniejszy pułk, jaki kiedykolwiek w Afryce istniał, pisane przez lorda Kitchenera, miały duże swe źródło właśnie w owym „uśmiechu“ Baden-Powella, którym on umiał „brać ludzi“ i ulepiać ich jak glinę w palcach.

B. P. jeneralnym inspektorem jazdy.

W marcu 1903 roku jen. Baden-Powell objął w Anglji stanowisko jeneralnego inspektora jazdy. Aby tym lepiej odpowiedzieć swemu zadaniu, pojechał do Stanów Zjednoczonych i tam pod pseudonimem „pułkownika R. Stephensona“ zapoznał się z organizacją i taktyką jazdy amerykańskiej i zwiedził bojowiska ostatniej wojny domowej. Po powrocie w ciągu dwu lat na swej placówce zdołał poprawić organizację armji angielskiej w kierunku wskazanym doświadczeniami ostatniej wojny [2]) oraz według wskazówek napisanych w 1896 roku w „Aids to Scouting“.

Pułkowa organizacja skautowa.

Prócz położenia większego nacisku na wywiady jazdy, w każdym pułku utworzono „pułkową organizację skautową“ która składała się z 2 oficerów (komendanta wszystkich skautów i komendanta szwadronu) 1 podoficera (skauta-sierżanta) i 40 żołnierzy (8 skautów pułkowych, czyli I klasy, 16 skautów szwadronowych, czyli II klasy i 16 gońcow konnych). Na skautów wybie-

---

1) Batchelder.

2) B. F. S. Baden-Powell with an introduction by R. S. S. Baden-Powell, War in Practice, some tactical and other lessons of the campaign in South Africa, 1899—1902, London (Isbister) 1903.

rano żołnierzy, odznaczających się zdrowiem i wytrzymałością, posiadających dobry wzrok i słuch, zwinność i mały ciężar, dobrych jeźdźców i pływaków oraz ludzi, którzy posiadają dzielny charakter. Tych następnie uczono specjalnie umiejętności potrzebnych do wywiadów.

O ile wiem, oprócz czynnych skautów-żołnierzy w armji angielskiej jest w tej chwili w Wielkiej Brytanji około 5,000 wysłużonych skautów-żołnierzy, których ślubowanie obowiązuje do stawienia się natychmiastowego na placówkach w razie napaści nieprzyjaciela na Anglję [1]).

Wycieczka do Afryki. W r. 1906 jen. Baden-Powell odbył trzymiesięczną wycieczkę do Afryki Południowej w towarzystwie księcia of Connaught, brata króla Edwarda VII, gubernatora Kanady, z małżonką. Zwiedzono pole wojny, Kimberley i Mafeking (gdzie dokonano przeglądu drużyny skautowej, założonej w r. 1899), Rodezję i Buluwayo, poczem podróżnicy udali się przez Portugalską Afrykę Wschodnią i Niemiecką Afrykę Wschodnią do leżących za nimi dalszych kolonji angielskich. Owocem tej podróży były „Szkice z Mafekingu i Afryki Wschodniej“ [2]), które są artystycznym zbiorem wspomnień wojennych i opisów angielskiego życia kolonjalnego, bogato ilustrowanych piórkiem, a niekiedy i farbami, jak n. p. cudowny obraz wodospadów Wiktorji, oglądanych ze strony wschodniej.

B. P. artysta. Rysunki i obrazy jen. Baden-Powella, głównie z tej wycieczki, wystawiono następnie w jednej z gazet londyńskich na dochód funduszu organizacji skautowej. Głosy krytyków bardzo pochlebnie wyrażały się o jego talencie rysowniczym i malarskim, jak przy innej sposobności podniosły jego zdolności jako rzeźbiarza.

Początki Ruchu skautowego.

Obóz doświadczalny. W sierpniu 1907 r. „bohater Mafekingu“ rozpoczął nową pracę w swem życiu — stworzenie Ruchu skautów-chłopców.

Początek historyczny rozwoju tego wielkiego Ruchu należy odnieść do obozu doświadczalnego na wyspie Brownsea w hrabstwie Dorset (Anglja), do którego Baden-Powell zabrał chłopców z różnych warstw społecznych. Chciał on wówczas zachęcić ich do prowadzenia takiego samego życia pod gołem niebem, w jakim ongiś wychowywała go własna matka. To było źródło dążności wychowawczych obecnego Skauta Naczelnego. Chciał on powtórzyć ten sam system, według którego matka wychowywała synów we wzajemnym sobie dopomaganiu, tak, że najstarszy troszczył się o młodszych, a chłopcy uczyli się obserwować wszystko, co tylko przyroda postawiła przed ich oczy — drzewa, gwiazdy, życie roślin i zwierząt i t. d.. W r. 1908 polecono jen. Baden-Powellowi objąć komendę nad dywizją armji terytorjalnej w hrabstwie Northumberland, na północy Anglji. Tam też, w miejscowości Humshaugh, zorganizował on w sierpniu tego roku drugi obóz skautowy dla chłopców.

„Scouting for boys“. W r. 1908 wyszedł też urzędowy podręcznik (textbook) skautingu dla chłopców — Scouting for Boys, drukowany odtąd po angielsku w 7 wydaniach a w 18 nakładach, który dotąd się rozszedł w angielskim w 250,000 egzemplarzy i został przetłumaczony na wszystkie niemal języki cywilizowanych narodów [3]).

---

[1]) Takich informacji udzielił mi jeden z owych wysłużonych Baden-Powellowych skautów-żołnierzy.

[2]) R. B.-P., Sketches in Mafeking and East Afrika, London (Smith, Filder & Co) 1907.

[3]) W polskim wyszły streszczenia lub przeróbki tej książki: 1) Andrzej Małkowski, Scouting jako system wychowania młodzieży, na podstawie dzieła gen. Baden-Powella..., Lwów (Gubrynowicz i Syna, nakładem Związku Sokolego) 1911, cena 4 kor. (wyczerpane od stycznia 1912) — obszerne streszczenie, częściowo przeróbka, arkuszami od kwietnia 1911, wydanie zupełne w lipcu; 2) Baden-Powell „Młodzi wywiadowcy“ (Boy Scouts) oprac. M. G., Warszawa, (dodatek do Wieczorów Rodzinnych) 1912 — krótkie streszczenie, w styczniu 1912; 3) Mieczysław Schreiber i dr. Eugeniusz Piasecki, Harce młodzieży polskiej, na podstawie dzieła gen. R. Baden Powella, Lwów (nakładem Tow. Nauczycieli Szkół wyższych) 1912, cena 1,20 kor. obszerne streszczenie, częściowo przeróbka, w październiku 1913; 4) Bronisława Bouffałła, Gen. Sir R. Baden Powell, Skauting dla młodzieży, tłómaczenie z angielskiego z upoważnienia autora pod redakcją..., Warszawa (Gebetner i Wolff) 1913, cena rb. 1,20 — obszerne streszczenie, częściowo przeróbka (wyraz „tłómaczenie“ nie właściwy), w grudniu 1912. Tłumaczenia całego podręcznika jen. Baden Powella w języku polskim dotąd niema, a brak tego daje się silnie odczuwać. Przytoczone książki wszystkie posiadają duże braki, a niektórych wypad-

Książka ta wychodziła arkuszami od stycznia do maja 1908 r., kiedy też ukazała się w wydaniu zupełnem. Następne jej wydania przyniosły dużo zmian i uzupełnień, a choć objętość książki przeniosła 20 arkuszy dużej ósemki, cena jej pozostała bardzo niską, bo 1 szyling za egzemplarz nieoprawny.

B. P. — Skautem Naczelnym. Luźny ruch skautowy od samego początku zaczął przyjmować tak szerokie rozmiary i tak wielkie wskazywał możliwości narodowego rozwoju jeśli się nim dobrze pokieruje, że pracownicy skautów uświadomili sobie potrzebę poświęcenia tysięcy żywotów ludzi dojrzałych służbie nowego systemu wychowawczego. Pierwszy tej sprawie życie swe poświęcił jen. Baden-Powell, dodając do swych poprzednich tyłułów „zdobywcy puhara Kadira“, „wilka, który nigdy nie śpi“ i „bohatera Mafekingu“ nazwę „Skauta Naczelnego“. Ażeby móc zupełnie poświęcić się nowym swoim zadaniom, jen. Baden-Powell wystąpił ze służby wojskowej w maju 1910 r., w dniu śmierci króla Edwarda VII, któremu rodacy nadali przydomek „Czyniciela Pokoju“.

Jen. Baden-Powell w ciągu swej służby wojskowej zebrał wiele orderów za zasługi, między nimi i najwyższy krzyż Wiktorji. W październiku 1909 r. już nie za zasługi na polu wojennem, lecz za stworzenie świetnej organizacji wychowaczej król Edwarda VII nadał mu tytuł szlachecki „rycerza królewskiego zakonu Wiktorji“ — odtąd też jen. Baden-Powell ma przed nazwiskiem wypisany tytuł sira (sir).

Między cnotami jen. Baden-Powella należy wyliczyć i jego oszczędność, którą on poźniej polecił w prawie skautowem. Twórca ruchu skautowego nigdy nie był człowiekiem zamożnym, a jego rodzina, jakkolwiek posiadała świetne tradycje, nie była bogatą. Jedynie też oszczędności i osobistej zapobiegliwości zawdzięcza, że od pierwszego dnia służby wojskowej był przez całe życie niezależny i mógł brać udział w pracy społecznej, która go dużo kosztowała. Nawet podczas swej podróży dokoła świata, przedsięwziętej w r. 1912 celem zlustrowania pracy skautowej po kolonjach, jen. Baden-Powell zarabiał na wydatki połączone z tą wyprawą, mianowicie przez szereg odczytów, jakie miał o ruchu skautowym w Ameryce.

Działalność wychowawcza Baden-Powella. Nie miejsce w tym krótkim żywocie przedstawiać działalność dawnego żołnierza jako wychowawcy. Wychowawcze znaczenie jego systemu było wielokrotnie przez innych opisywane — a ci, którzy bystrym okiem nowe metody obserwowali, nie wahali się powiedzieć, że skauting jako system wychowawczy, oznacza nowy rewolucyjny krok naprzód, który zburzy wiele dzisiejszych wadliwych poglądów i metod stosowanych w „państwowem“ wychowaniu, a wprowadzi zdrowe zasady i środki, zamieniając wychowanie młodzieży na „praktyczne“ i „narodowe“.

Trzebaby napisać cały tom, aby ogółowi, który w harcerstwie widzi bądź sport, bądź jedynie umoralniający wpływ na młodzież, rzecz tę krytycznie przedstawić.

— Mniemam, że lepiej niż to, będzie stworzyć prawdziwy ruch skautowy u nas.

O ile Baden-Powell, jako żołnierz był zręczny i szczęśliwy, jako artysta był utalentowany — to jako wychowawca jest genjuszem. Tylko w ten sposób będą mogły nazwać go i jego dzieło pokolenia, wypisując jego nazwisko obok pierwszych imion, nie kraju jednego, lecz całej ludzkości. Swojemi zdolnościami wychowawczemi niewątpliwie przewyższył swoje talenty literackie i wojskowe, a w końcu sprawie wychowania wszystko podporządkował.

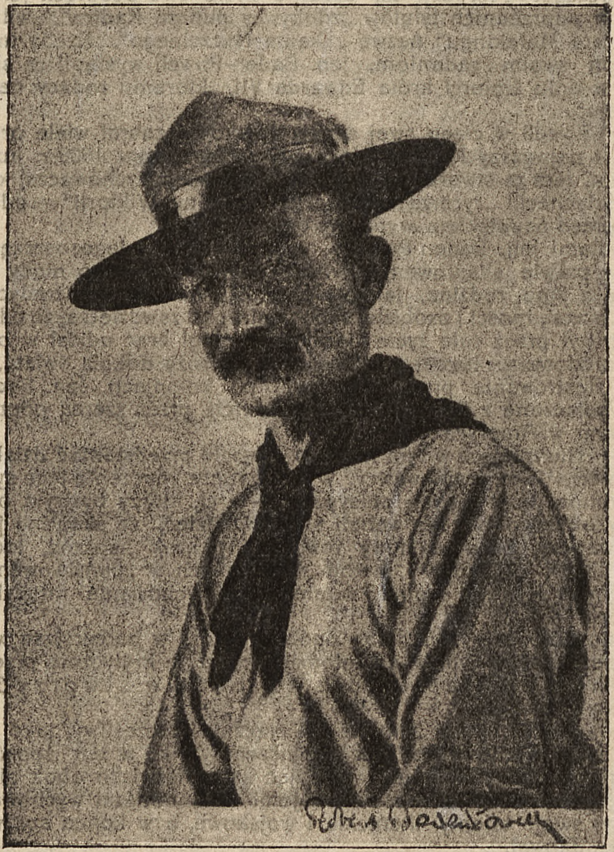
„Co to jest chłopiec (problem of the boy)“ było jedną z pierwszych rzeczy, jakie poruszył. Najczęściej karany, a w warstwach uboższych powoływany przed kratki sądowe chłopiec, jest prawie zawsze najlepszym materjałem na „człowieka“. Trzeba tylko umieć ująć w karby karności jego żywy temperament, zniżyć się do niego i mówić językiem, który on może zrozumieć. Dajcie mu coś pożytecznego do roboty, zajmijcie jego myśli czemś, co odpowiada jego psychologji, a będziecie mogli z nim zrobić, co tylko zechcecie. Nie traktujcie jednak każdego z chłopców na jedną dla wszystkich modłę, lecz starajcie się odgadnąć jego naturę i do niej system wychowania dostosować. W kształtowaniu charakteru człowieka pierwsze miejsce zajmuje naogół dom rodzicielski — o ile go dziecko ma, oczywiście; drugie miejsce zajmują towarzysze; trzecie — książki i rze-

---

kach zmieniają intencję twórcy skautingu. Dlatego uważam polskie krytyczne wydanie rzeczonej książki za jedno z najpilniejszych zadań w tworzeniu naszego własnego narodowego harcerstwa (Przyp. aut.); 5) W lutym 1917 wyszedł w Kijowie podręcznik „Szkoła Harcerza“, St. Sedlaczek, częściowo oparty na „Scouting for boys“; w lipcu 1917 — drugie wydanie tegoż. (Przyp. Red.).

czy czytane; wpływ doskonałej narodowej szkoły angielskiej znajduje się dopiero na czwartem miejscu, wpływ kościoła w narodzie, który jest w praktyce najbardziej religijny — zajmuje miejsce ostatnie [1]).

Oprócz towarzystwa „książki dla chłopców" zajmują przeto również myśl wychowawcy. Nie będą to książki gadatliwe, prawiące na każdej stronie kazanie o moralności — ale książki, które przykuwają umysł pewną, awanturniczością pomysłów i przedstawiają typy nie ślamazarnych niedołęgów, lecz prawdziwych bohaterów. W kwietniu



Skaut Naczelny
Jenerał-Porucznik Sir Robert Baden-Powell.

1908 r. zakłada jen. Baden-Powell „najlepszą gazetę dla młodzieży" — jak ją nazwano — tygodnik „The Scout". Jedyne to w swoim rodzaju pismo, którego nawet Amerykanie dotąd nie umieli u siebie naśladować, zdobyło 130.000 prenumeratorów i jest od

[1]) Zestawiono w Anglji tabelę porównawczą, która wykazuje, że przeciętnie mniej więcej do ukształtowania charakteru młodzieży dom rodzicielski przyczynia się w 31%, towarzysze — 26·5%, książki i literatura — 19·5%, szkoła — 14%, kościół — 9%. Podobnie L. Gordon Rylands w swoich „Przyczynach Zbrodniczości" (Causes of Crime), znalazł przeciętnie powody zbrodni—w wpływie złego towarzystwa i braku dozoru nad młodzieżą — 30%, w skłonnościach odziedziczonych — 24%, w piciu alkoholu — 23%, w silnej pokusie i okolicznościach sprzyjających — 14%, w ubóstwie — 8%.

Obie statystyki dużo mówią i wskazują, jak najskuteczniej wykształcić silne charaktery i jak uchronić je od zepsucia.

5 lat w każdym numerze równie porywające i pouczające. Skaut Naczelny pisze w nim stale ilustrowane przez siebie „Gawędy skautowe". Egzemplarz pisma kosztuje pensa, mimo, że ma 3 razy więcej druku, a sto razy więcej treści i rysunków od wydawanego z dużym deficytem najtańszego polskiego pisma skautowego.[1]) — Równe powodzenie osiągnęły „B.-P.'s Books for Boys (dosłownie: B. Powelowskie książki dla chłopców) których każdy tom kosztuje 4 pensy. Między pracami innych autorów Skaut Naczelny wydał tam i swój pamiętnik wojny matabelskiej, do którego przedmowa charakteryzuje jego pogląd na wojnę:

„Nie chciałbym, żebyście na podstawie tej książki sądzili, że bicie się z innymi ludami jest rzeczą pożądaną, albo przyjemną. Lecz spodziewam się, że czytając ją, przekonacie się, że jeśli kiedykolwiek wezwą was do służby ojczyźnie, to powinniście być przygotowani do przywitania trudów ochotnem obliczem, powinniście wiedzieć, jak troszczyć się o siebie samego, jak skrycie znajdować drogę w obcym kraju i jak podejmować niebezpieczne obowiązki, nie myśląc o swem osobistem niebezpieczeństwie".

Zakreślony przez jen. Baden-Powella Ruch skautowy ma trzy cele: 1. wyrobienie indywidualnych charakterów u chłopców; 2. pomaganie innym; 3. uczenie rzemiosł i sprawności skautowych.

Przekazanie dzisiejszym skautom tradycji dawnego chrześcijańskiego rycerstwa, stosowanie tych sposobów, jakich w wychowaniu swoich dzieci używała matka Skauta Naczelnego, posługiwanie się praktyką, teorję usuwając na plan drugi i uczenie przedewszystkiem osobistym przykładem — oto między wielu innymi rysy powoli wyłaniającego się przed nami posągu nowego systemu wychowawczego.

Wyjątkowo korzystne warunki wychowania i rozwoju życiowego, rzadkie wszechstronne utalentowanie, oraz nadzwyczajne powodzenie, jakie zawsze towarzyszyło pracy Baden-Powella, świadczą, że nie jest on człowiekiem, któremu „przypadkowo" udało się zrobić to lub owo, ale, że jest on jednym z tych pomazańców Bożych, którzy żywi czy umarli są ludzkości wodzami.

Czy spać przy otwartem oknie?

Ażeby zapewnić sypialniom naszym powietrze dobre, należy mieć mieszkanie odpowiednio przestronne i dostatecznie przewietrzane.

Powietrze w mieszkaniu psuje się nieustannie, odświeżanie jednak zachodzi również ciągle przez szpary drzwi i okien, pory ścienne i komin, ale ma to niewielkie znaczenie i nie może wyrównać stałego psucia w pokojach zamieszkanych i zamkniętych. Najlepszym przeto środkiem, aby mieć w mieszkaniu stale powietrze świeże, jest stałe otwieranie okien, co jednak wymaga zachowania pewnych zasad, jeżeli chcemy uniknąć złych tego następstw:

1. Przedewszystkiem jednym z najważniejszych warunków jest urządzanie sypialni z południowego wschodu lub południa.

2. Przyzwyczajać się do tego należy od lat najrańszych. Dziecko potrzebuje nadzwyczaj dużo powietrza z powodu szybkiego rozwoju swych narządów, a jednak miewa go znacznie mniej wskutek śmiesznej obawy rodziców o zaziębienie. Potrzebując dużo powietrza, dziecię je znosi dobrze, nawet zimne, z nadzwyczajną odpornością. Dzieci wiejskie sinieją nieraz od zimna, a przecież mniej chorują z zaziębienia, aniżeli dziatwa wychuchana i zamykana w pokoju. Pierwsze, wychowane na powietrzu, są zaprawione na znoszenie mrozów i zdolne do odpowiedniej reakcji czynnej, aniżeli drugie. Nie należy też wahać się z przyzwyczajaniem dziatwy do sypiania w pokoju stale przewietrzanym, co jednak czynić można stopniowo, z czasem tylko dochodząc do stałego otwierania okna naoścież.

3. Najlepiej będzie rozpoczynać to w porze gorącej, a wówczas łatwiej będzie uniknąć niebezpieczeństwa z powodu nieprzyzwyczajenia, które można przecie osiągnąć, zanim nadejdzie zima.

4. Należy mieć w pogotowiu kołdrę dodatkową, aby się okryć po przebudzeniu wskutek wzmożonego zimna.

5. Powietrze z zewnątrz nie powinno do śpiącego dochodzić bezpośrednio, zwłaszcza przy większym chłodzie; skoro okno jest zbyt blizko łóżka, należy ustawić między niemi parawan, zawiesić zasłonę itp.

---

[1]) „Skaut" lwowski.

6. Otwierać okno należy zawsze, nawet w czasie mroźnym i wilgotnym, ale wówczas w sypialni trzeba palić oraz okrywać się staranniej.

7. Łóżko nie powinno się nigdy znajdować pomiędzy oknem otwartem, a drzwiami lub piecem niedomkniętym, gdyż zachodzi możliwość powstania przeciągu nagłego, który może śpiącemu zaszkodzić, zwłaszcza przy zapoceniu.

8. W razie choroby najlepiej będzie otworzyć okno w pokoju przyległym.

9. Dla uchronienia się od much i innych owadów można okno zasłonić przejrzystą materją albo też siatką metalową.

Stosując się ściśle do wymienionych wskazówek, można być pewnym wyników jaknajlepszych ze spania przy oknie otwartem. Główną przeszkodą w stosowaniu tego wybornego środka zdrowotnego bywa obawa przeziębienia, która oczywiście zniknąć musi przy wypełnianiu dokładnem powyższych warunków. Wprawdzie dużo może znaczyć wilgoć i mgła, ale i temu zaradzić łatwo, rozpalając w pokoju ogień. Stałe przewietrzanie sypialni jest zwyczajem znakomitym i godnym zalecenia dla każdego wieku: dziecku dostarcza bowiem niezbędnej ilości tlenu dla normalnego wzrostu, u dorosłego zachowa równowagę w należytej przemianie materji, u starca zaś krew ożywi i odnowi wapniejące płuca.

Zasługując na szerokie rozpowszechnienie wśród ludzi zdrowych, zwyczaj ten szczególnie wskazanym jest też w niektórych chorobach. Osoby z usposobieniem do gruźlicy skuteczniej opierać się mogą zakażeniu, śpiąc przy otwartem oknie. Podobnież przy gruźlicy przewlekłej stosowanie środka tego jeżeli nie zawsze powoduje wyleczenie zupełne, to przynajmniej sprowadza znaczne polepszenie. We wszelkich wreszcie stanach osłabienia ustroju, kiedy człowiek potrzebuje wzmożonego dowozu tlenu dla oczyszczenia swojej krwi, wskazanem jest jaknajdokładniejsze zetknięcie ze świeżem powietrzem dniem i nocą, co jedynie przy stałem otwieraniu okna osiągnąć się daje.

Powietrze jest więc głównym żywiołem naszego istnienia, to też każdej chwili naszego życia zabiegać powinniśmy o oddychanie powietrzem czystem i świeżem, wciąż powtarzając sobie i innym słowa znamienne Blanchard'a:

„Powietrza, powietrza i jeszcze powietrza!"...

Wyjaśnienia dalsze są zbyteczne; wystarcza tu stwierdzić, że znakomity ten lekarz zgadza się z nami co do doniosłości oddychania, skoro twierdzi, że „Powietrze jest głównym żywiołem naszego istnienia".

(„Ruch" — rok 1914, № 1). DR. VICTOR ARNULPHY.

O kąpieli skautów.

(Dokończenie).

Zasady, wyłożone poprzednio, są ujęte w „Regulaminie kąpieli", stanowiącym rozdział VII „Regulaminu ogólnego letnisk młodzieży szkolnej". Przepisy te, oparte na gruntownem doświadczeniu i opracowane przez grono kompetentnych kierowników skautowych w Warszawie, zostały przedyskutowane i uchwalone przez Komisję Letnisk C. K. O. w Warszawie w r. 1915 i powtórnie przez takąż Komisję Rady Zjazdów w Moskwie w r. 1916.

Regulamin kąpieli zbiorowej[1]):

1. Kąpiel w każdem letnisku oddzielnie musi być wprowadzona według uznania opiekuna, jeśli jest odpowiednie na nią miejsce, z zachowaniem następujących przepisów.

2. Kąpiel w pojedynkę jest wogóle zabroniona.

3. Kąpiel wspólna może się odbywać dopiero po sygnale, danym przez kierownika, w miejscu ściśle określonem i ograniczonem.

4. Zanim sygnał do kapieli będzie wydany, kierownik upewni się, że pogotowie kąpielowe jest na posterunku.

5. Pogotowie kąpielowe składać się musi z przynajmniej dwóch dobrze umiejących pływać straży, których liczba musi być zwiększona o jedną na każdych pięciu kąpiących się.

6. Liczba jednocześnie kąpiących się musi być ściśle ograniczona do pięciokrotnej liczby obecnych dobrych pływaków, mogących pełnić straże.

---

[1]) Wyjmuję tekst z mego podręcznika: „Letniska młodzieży szkolnej", zeszyt II, str. 73, Warszawa, księgarnia J. Lisowskiej, 1915. Jest to rozdział VII Regulaminu Ogólnego, §§ 52—62.

7. Straże kąpielowe muszą czuwać nad kąpiącymi się zupełnie rozebrane do kąpieli, conajwyżej z narzuconą na nagie ciało peleryną.

8. Przynajmniej jedna straż musi się znajdować na brzegu. Jeśli do kąpieli przeznaczona jest tylko część rzeki lub stawu, miejsce obrane musi być określone i oznaczone linkami tak, aby nigdzie nie było głębsze, niż po ramiona najniższego z uczestników. Jeśli woda gdziekolwiek poza tą przestrzenią jest głębsza — od strony głębszej wody musi się znajdować odpowiednia część straży kąpielowej.

9. Kierownik nigdy nie kąpie się razem z uczestnikami, ale czuwa nad strażą kąpielową rozebrany.

10. Czas przebywania w wodzie musi być określony i podany do wiadomości mających się kąpać przed wydaniem sygnału „do wody"; po jego upływie na sygnał „z wody" — natychmiast wszyscy bez wyjątku wychodzą na brzeg.

11. Dopiero po wyjściu wszystkich kąpiących się mogą się kąpać straże, przytem zawsze jedna straż musi pozostać na brzegu dla czuwania nad resztą. Nawet straże, kąpiąc się, nie powinny udawać się na wodę głębszą poza miejsce, wyznaczone dla kąpieli [1]).

Jest to regulamin, wskazujący główne warunki bezpieczeństwa kąpieli zbiorowej. Pozostałoby jeszcze wyłożyć warunki hygjeny kąpieli, które także na jej bezpieczeństwo pewien wpływ mają, przekracza to jednak ramy jednego artykułu, sądzę też, że znajdziemy ten przedmiot niebawem wyczerpująco poruszony w „Harcach" ze strony kompetentniejszej odemnie. Tak samo należałoby wyłożyć zasady nauki pływania i ratownictwa na wodzie: najważniejszem bowiem zabezpieczeniem kąpiących się — poza zachowaniem regulaminu i wykluczenia głębokiej wody dla kąpieli zbiorowej — jest umiejętność pływania kąpiących się. Każdy skaut i każda skautka powinni umieć pływać i zdobyć w tym sporcie wprawę dostateczną. Należałoby wymagać, aby żaden skaut, któremu zdrowie nie zabrania kąpieli, nie zaniedbał nauki pływania zaraz pierwszego lata po przyjęciu do organizacji.

Ale nie zapominajmy o tem, że bezwątpienia kąpiel, zwłaszcza zbiorowa, nawet dla najlepszych pływaków nigdy nie przestaje być niebezpieczną i ryzykowną: to też żadne może przedsięwzięcie skautowe nie jest tak bardzo odpowiedzialne dla kierownika, jak kąpiel skautów. Należy się przejąć mocnem przeświadczeniem, że przy kąpieli nigdy nie może być zadużo karności, ani rozwagi, ani zbyt ścisłego przestrzegania roztropnych przepisów regulaminu.

X. DR. KAZIMIERZ LUTOSŁAWSKI.

Tryumf «Bobrów».

OPOWIADANIE Z ŻYCIA SKAUTÓW.

III.

Pożar.



Jegomość Pan Opioła święcie spełnił obietnicę i przygotował dla chłopców w pustej szopie ucztę, którą potrafili należycie ocenić i „uczcić". Gospodarz opowiedział drużynowemu dokładnie o całej przygodzie i nie mógł znaleźć słów dla wyrażenia swego zachwytu.

— ...A już całkiem nie spodziewałem się takiej odwagi u tego chudziutkiego malca — po raz dziesiąty powtarzał — jednak on w małej piersi nosi serce lwa, słowo honoru, serce lwa. — He, he, he, mhe, mhe-e-e-e — śmiał się przytem, naśladując nadzwyczajnie meczenie barana — I te ich pałki... — Laski — poprawił drużynowy — przepraszam... laski — ciągnął dalej gospodarz — „z któremi wszędzie się taszczą, myślałbyś napróżno, dla zabawy — jednak nieraz mogą się przydać, słowo honoru, mhe-e-e".

— Tak jest, laski często okazują się bardzo pożytecznemi — potwierdził druh Grabowski (on to był drużynowym).

---

[1]) Regulamin ten obowiązuje wszystkich członków organizacji Harcerstwa, patrz rozkaz N. H. w okólniku I. 34 z dnia 6 maja, w tymże numerze.

Po skończeniu posiłku zwrócił się drużynowy do swoich skautów: Wiecie co, chłopcy — aby wyrazić gospodarzowi wdzięczność za przyjęcie proponuję urządzić małe przedstawienie dla niego i rodziny. Zgoda?

Skauci na to, jak na lato. W mig program przedstawienia był ułożony, ławki i stoły usunięte, zapalono lampy, a gospodarz i jego rodzina mogli podziwiać i oklaskiwać młodych skautów, którzy pokazali im obrazy gimnastyczne, demonstrowali ćwiczenia ratownicze, śpiewali pieśni... [1])

Właśnie „Bobry" kończyli wśród grzmotu oklasków „piramidę", gdy Stach szepnął do Henryka, swego zastępcy: — Czy ci się nie zdaje, że czuć spaleniznę?

— Nie — odparł Heniek.

— A ja jednak od dłuższego czasu ją czuję. Może być, że to tylko mi się wydaje, ale na wszelki wypadek lepiej pójść i zobaczyć.

Nie zdążył jednakże dojść do drzwi, gdy otwarto je na ścieżaj i wpadła blada, wystraszona dziewczyna, krzycząc przeraźliwie:

— Stajnia się pali!... Prędzej!... Pożar!...

— Zatem nie omyliłem się — szepnął do siebie Staszek i krzyknął na cały głos: Tutaj, Bobry, za mną!

Wybiegłszy z szopy, ujrzeli, że część stajni objęły płomienie.

— Wyprowadzić konie! — rozkazał Staszek swoim chłopcom.

Skauci nie kazali sobie rozkazu powtarzać. Zanim gospodarz mógł przyjść do siebie z nagłego przestrachu, Bobry rzuciły się, by otworzyć bramę stajni.

Szczęściem pożar wszczął się w drugim końcu dużego budynku, daleko od stanowiska koni. Niektóre konie drżały na całem ciele, inne prychały i rwały się, wszystkie były przestraszone i niespokojne.

— Wyprowadzić konie natychmiast i uspokoić — krzyknął Staszek. — Każdy bierze jednego.

W kilka minut wszystkie konie szczęśliwie wywiedziono ze stajni.

Tymczasem drużynowy z reszty skautów zorganizował łańcuch do podawania wiader z wodą. Gdy konie wyprowadzono, Bobry wraz z nadbiegłymi gapiami zrobili drugi łańcuch. Wszystko to stało się szybko, bez bieganiny i hałasu.

Jednakże wszystkie usiłowania opanowania pożaru były próżne: płomieniste języki z każdą minutą wznosiły się wyżej i wyżej.

Druh Grabowski widział to wszystko i krzyknął:

— Tracimy tu tylko czas. Trzeba spróbować zalewać ogień z dachu.

Przyniesiono długą drabinę. Staszek pierwszy wydrapał się po niej na górę, Felek za nim.

Stojąc na szczycie drabiny, Stach wylewał na ogień wodę z wiader, które mu podawali koledzy z dołu, a Felek odbierał od niego puste wiadra i na lince spuszczał na ziemię. Ale jak i przedtem, mimo wszelkich wysiłków, płomień rozszerzał się coraz więcej i wkrótce już lizał podłogę podstrysza, na którem leżało siano.

— Jeśli siano się zapali, wszystko przepadło — krzyknął Stach, zwracając się do Felka. — Pomóż mi Fel. Widzisz, oto w tem miejscu w dachu jest otwór. Jeżelibyśmy rozszerzyli dostatecznie dziurę, mógłbym zalewać wodą podłogę i możeby się udało ugasić ogień.

Feliks w milczeniu począł mu pomagać. Jednak gdy rzeczywiście rozszerzyli otwór, spostrzegli, że języki ognia już przebijają się przez powałę.

Do tej chwili skauci prawie nie myśleli o niebezpieczeństwie, ale teraz doszedł ich z dołu głos drużynowego, który wołał, aby byli ostrożni.

Staszek był zanadto opanowany chęcią opanowania pożaru, aby zbytnio przejmować się niebezpieczeństwem.

— Podawaj mi teraz wiadra, jak możesz najprędzej, Felku! — krzyknął.

Feliks chciał już podać mu pierwsze wiadro, gdy z podstrysza dobiegło ich przeciągłe wycie.

— Co to takiego? — zawołał Stach.

— Coś jakby wycie psa. To zdaje się, z tego kąta, gdzie jeszcze niema płomieni.

Chłopcy zajrzeli przez dziurę w dachu, jednak niczego nie zobaczyli. Staszek zaczął szybko wylewać wiadro za wiadrem na języki płomienia, przebijające się przez podłogę podstrysza. Znów posłyszeli przeciągłe wycie... i po chwili znowu...

— Pies spali się, jeżeli mu nie pomożemy — zawołał Staszek — spóbuję go wyratować.

---

[1]) Skauci na ogól woleliby to robić na powietrzu, ale tak chce autor, a ze względu na całość treści trudno to było „spolszczyć".

— Puść mnie — z zapałem krzyknął na to Fel — ja jestem lżejszy. Owiążę się linką, a jeśli podłoga się zawali, ty mnie wyciągniesz — ja zaś ciebie nie mógłbym.

To było słusznem.

— Zatem prędko! — odparł tylko Stach, ale w spojrzeniu, które rzucił na Felka, był szczery zachwyt.

Felek szybko związał linę w węzeł ratowniczy, a Stach spuścił go w dół, przez otwór w dachu. Ale skoro tylko Fel znikł mu z oczu, począł sobie w duchu czynić wymówki, że go puścił w tak niebezpieczne miejsce.

Przeszła, jak zdało się chłopcu, cała wieczność. Dym i płomienie coraz się wzmagały. Wreszcie...

— Jestem tutaj! — krzyknął głos z dołu, — ciągnij!

Stach odetchnął z ulgą. Natężając wszystkie swe siły, począł ciągnąć i szczęśliwie wyciągnął Felka, gdy nad krajem dachu ukazała się twarz druha Grabowskiego.

Było widoczne, że drużynowy znacznie się uspokoił, przekonawszy się, że nie zaszło żadne nieszczęście, jak się obawiał

— Złaźcie. Ściany mogą się zawalić. Nic więcej zrobić nie możemy. Co to macie?

— Młody terjer. Widocznie był raniony, dwie łapy przewiązane — wykrztusił Felek, łapiąc oddech.

— Co, tyś uratował mego terjera — radośnie zawołał gospodarz, gdy Felek spuścił się z psem na ziemię. Boże, jak się cieszę! Zupełnie zapomniałem, że pies leżał na sianie. Złamał sobie obydwie przednie łapy w łapce na szczury. Bóg zapłać, chłopaczku, prawdziwie przyjacielską usługę mi oddałeś!

Walka z ogniem zdawała się beznadziejną, ale skauci robili, co mogli i chociaż nie udało im się ugasić pożaru, to przecież nie dali mu rozszerzyć się, aż do przybycia oddziału straży pożarnej, która dokończyła gaszenia.

Gdy drużyna wyruszała z powrotem do miasta, ludzie słyszeli, jak gospodarz Opioła wyrzekł do drużynowego słowa, na które niejedno serce żywiej zabiło:

— Dzielnych macie chłopców, panie, cieszę się bardzo, że ich poznałem. Nasza stara Rzeczpospolita nie zginie, gdy w niej jeszcze rodzą się takie śmiałki, jak ten, co pokonał byka i uratował mego psa i jak inni, jego towarzysze, co wołają się „Bobrami".

Spolszczył M. L.

Dbaj o czystość mowy polskiej!

Mieszkając na kresach, lub na emigracji, gdzie stykamy się z językiem rosyjskim, narażeni jesteśmy na wielkie niebezpieczeństwo zepsucia mowy naszej, o której czystość harcerze szczególnie dbać winni.

Chcąc Wam ułatwić wyzbycie się brzydkich rusycyzmów, podajemy szereg wyrażeń błędnych, najczęściej spotykanych, a obok wyrażenia poprawne.

Zebranie rusycyzmów i opracowanie ich zawdzięczacie pjonierowi idej racjonalnego wychowania młodzieży i harcerstwa, najbardziej zasłużonemu w dbałości o czystość słownictwa harcerskiego.

Pochylonem pismem podajemy wyrażenia *błędne*, rozstrzelonym drukiem właściwe.

A w znaczeniu: lecz, tylko, błędnie: nie 20, *a* 30 rb.

A lub *ha?* zamiast słucham?

A to zam. bo.

Awans w znaczeniu: zaliczka, awans (staropolskie: wstępek) znaczy po polsku: wejście na wyższy stopień.

Bazar w znacz. targ.

Bezokolicznik niewłaściwie użyty, n. p. usiłowania zaatakować.

z boju = przemocą, gwałtem.

Chłodny w znaczeniu zimny.

Czasowy zam. tymczasowy.

Czasu błędne oznaczenie n. p. 20 minut *pierwszej* = 20 m. po 12 tej.

Czyj } zam. którego.

Kto } zam. którzy, n. p. „w towarzystwie jego, czyja przewrotność mi jest znaną", lub „wzywamy wszystkich kto uznaje potrzebę solidarności narodowej".

Do w znaczeniu przed: „do wojny" zam. przed wojną.

Dostać = dobyć, podać (poprawnie: dostać coś od kogoś).

Droga żelazna = k o l e j.
Drugi = i n n y.
Duchówka
Ekonom = rządca.
Ekonomja = folwark.
Forma bierna (ros. „nami zachwaczeno, nami zdiełano") po polsku wyraża się formą czynną: „zdobyliśmy, wykonaliśmy".
Fotografja w znacz. z a k ł a d fotograficzny.
Furteczka, lufcik zam. o k i e n k o używa się w polskiem: furteczka w płocie.
W gości przyjść = przyjść jako gość, lub — w gościnę.
I w znaczeniu: t o t e ż, n. p. w naszym planie i było to przewidziane.
Jakoby = p o d o b n o.
Jak raz zam. właśnie, akurat, w sam raz.
Jeden zam. s a m lub t y l k o n. p. w *jednym* Kijowie jest tyle drużyn.
Jest u mnie = m a m.
Kładówka = s k ł a d.
Ktokolwiek, cokolwiek } zam. ktoś, coś, kto, co.
Ktoniebądź, coniebądź }
Kurort = u z d r o w i s k o.
Liszni = n a d l i c z b o w y.
Łyżeczka w znacz. ł o p a t k a (kość).
Mnoga liczba niewłaściwie użyta: „Na francuskim i angielskim *frontach*" zam. na froncie francuskim i angielskim.
Na ile = o i l e, błędnie: Nie wiem, *na* ile to będzie slusznem.
Na Niemnie = n a d Niemnem; np. Grodno leży n a d Niemnem; mówi się natomiast: N a Niemnie płynie łódź.
Nachalny = bezczelny.
Nadpis = zam. n a p i s.
Napróżno = zam. n i e s ł u s z n i e.
Nazwisko męskie, rzeczownikowe, deklinacja błędna: np. „Druhowi Bie*ga*, zam. dhowi Bie d z e.
Nazwiska żeńskie kończą się w polskim języku na — owa — ina — ówna — anka; błędnie: *Panna Glass*, poprawnie: G l a s s ó w n a.
Objawienie = o g ł o s z e n i e, poprawnie: po polsku: o b j a w i e n i e woli Bożej.
Obóz w znaczeniu: t a b o r, poprawnie: o b ó z w znacz. лагер.
Odchodzi Pusz k i ń s k a od Funduklejowskiej = ul. Pusz k i ń s k a j e s t b o c z n ą Funduklejowskiej.
Odmówić się od czegoś = o d m ó w i ć c z e g o, z r z e c s i ę.
Odnoszenie w znacz. s t o s u n e k, używa się: odnoszenie listów na pocztę.
Ograniczyć się czemś zamiast: ogr. się d o czegoś.
Orzeczenia brakuje w zdaniu, np.: Anarchia — główny powód nieszczęścia.
Ot zam. o t o, nadużywane, np. *ot* co powiedziałem = tak powiedziałem, *ot*; tak sobie.
Pełny = p u l c h n y, o t y ł y; *Pełny* = z u p e ł n y.
Pierwszym, drugim, ostatnim przybyć, poprawnie: przybyłem p i e r w s z y.
Płata = o p ł a t a.
Po Lwowskiej ulicy zam.: ulicą Lwowską.
Podejść do kogoś = p r z y s t ą p i ć, popr.: podejść kogoś.
Podliczać } zam. z l i c z a ć, s u m o w a ć.
Podsumowywać }
Podstrzelić zam. p o s t r z e l i ć.
Podły w znaczeniu: l i c h y, k i e p s k i.
Podzienny = n a d n i ó w k i.
Pomimo = o p r ó c z.
Popaść, popaść się = d o s t a ć s i ę, popr.: popaść gęsi.
Popełnić = u z u p e ł n i ć, błędnie: pułk *popełnia się* samymi Ukraińcami; poprawnie: p o p e ł n i ć g ł u p s t w o.
Poręczyć w znacz. p o r u c z y ć, p o l e c i ć; popr.: poręczyć za kogoś pożyczkę.
Porwać = p o d r z e ć, popr.: Porwać niewiastę.
Postąpić = w s t ą p i ć, (n. p. do szkoły wojskowej), poprawnie: postąpić jak gentleman.
Potrzebować = ż ą d a ć.
Powiadomić = z a w i a d o m i ć, u w i a d o m i ć.

Powiestka = zawiadomienie.
Poznajomić = zapoznać.
Przeciw tego zam. temu.
Przeczenie niepotrzebne: Jakby *nie* było, ktoby *nie* przyszedł, zamiast: jakkolwiek (przyjdzie).
Przejeżdżać = przeprowadzać się.
Przeprowadzić zam.: odprowadzić.
Przez godzinę = za godzinę.
Przy czem ja tu = com ja temu winien.
Przygatawiać się, *przygotowić* = przygotowywać się, przygotować.
Przyjąć, przyjmować w znaczeniu: usunąć, pozbierać (ze stołu), posprzątać.
Przyjdzie się = trzeba będzie.
Przyjmować udział = wziąć udział.
Przyjmować lekarstwo = zażywać, brać.
Przymiotnik: miejsce jego raczej po rzeczowniku, nie przed nim.
Przypadek 3-ci błędnie: pomoc wysiedleńcom, instrukcja dozorcom, zam.: dla wysiedleńców, dla dozorców. Adres: *J. Darowskiemu* zam. 1 przyp.: J. Darowski.
Przysłuchiwać się do czego zam.: czemuś.
Przyznawać = uznawać (n. p. czyjąś władzę); popr.: przyznawać, że coś jest tak, a nie inaczej.
Rano = wcześnie.
Remont = naprawa.
Rozdał się dzwonek zam.: rozległ się głos dzwonka.
Rozdała się woń zam.: rozeszła się woń.
Rozjazdy = wyjazdy.
Rozjeżdżać = wyjeżdżać, objeżdżać.
Rozliczać na coś = liczyć na coś.
Rozpisać się = podpisać, pokwitować, potwierdzić.
Rozpłacić się = wypłacić.
Rozpowiadać = opowiadać i poprawnie: rozpowiadać na wszystkie strony.
Pod rząd zam.: z rzędu.
Rzucić zam.: porzucić, np. „cała ciężka artylerja została rzucona".
Sadyba = realność.
Słodkie = legumina.
Służyć czemuś zam. za coś, błędnie: służył listonoszem; popr.; służyć komuś pomocą.
Spisek zam. spis; popr.: spisek na życie czyjeś.
Spotkać Nowy Rok zam. powitać.
Stołówka = jadalnia, jadłodalnia.
Stopniowanie przymiotników i przysłówków: *bardziej wygodny*, zam. wygodniejszy.
Ścieśniać się = krępować się.
Śledzić *za* czemś zam.: coś.
Taki to = zam.: taki, a taki.
Tędy = tam;
Trąba = rura.
Tracić = wydać.
Trafić (popaść) zam. dostać się, popr.: trafić na właściwą drogę.
Transylwania = Siedmiogród.
Trzecie = legumina.
Tylko w zn. dopiero, błędnie: list tylko dziś odebrałem.
Tylko co = dopiero co, właśnie.
Uczątek = dzielnica, sekcja.
Urodzaj = żniwo, zbiór.
Urządzić = umieścić, popr. urządzić coś, kogoś.
Usługa, przysługa = służba.
Uwolnić w zn. wydalić.
Wszystko jedno = i tak.
Wyjść w zn. wyniknąć, nastąpić; błędnie: Wszystko jedno z tego nic nie wyjdzie, poprawnie: I tak z tego nic nie wyniknie.
Wyliczać zam. obliczać, popr.: wyliczać zalety czyjeś.
Wynieść wniosek, rezolucję zam. uchwalić.

Wypisać = sprowadzić, zamówić, uiścić przedpłatę (na pismo).
Wyzwać zam. zawołać, wywołać, np. ucznia z ławki; popr.: wyzwać na pojedynek.
Z w znaczeniu: od np. „Nikt *z* nas tego nie *potrzebował*“ = nikt tego nie żądał od nas, „Ile ze mnie?“ = Ile należy się, ile płacę?
Za zam. do: wziąć się *za* rzemiosło zam. do rzemiosła.
Zaimki niepotrzebne np. *Ja* sądzę, *My* widzimy.
Zajmować się = uczyć się, pracować umysłowo.
Zajść = wstąpić, wejść, przyjść; błędnie: „zaszedłem do niego“ = wstąpiłem do niego. Popr.: Zajść tak daleko.
Zakąska = przekąska.
Zamienić = zastąpić.
Zapiska = kartka.
Zapodać zam. podać: *zapodał* powód swej odmowy.
Zarządzający = zarządca, kierownik.
Zarządzająca = zarządczyni, kierowniczka.
Zatrudnienie zam. trudność.
Zdać n. p. kasę zam. oddać, popr.: zdać egzamin.
Zeznanie = świadomość.
Zeznawać = być świadomym, popr.: zeznawać, złożyć zeznanie przed sądem.
Znaczy, znaczy się zam.: to jest, a więc.
Ja znajduję, że... zam.: sądzę, że.
Zsyłać się na coś = powoływać się.
Że zam.: zaś.
Że zam.: przecież, wszak, np. *onże* był tam, zam.: wszak on był tam.
Życzyć = życzyć sobie; błędnie: czy Pan *życzy* jeszcze cukru?

Mój pobyt w Kijowie.

WSPOMNIENIA DZIEWCZĄT—WYGNANEK.

Dziewczynki z internatu „Macierzy Szkolnej“ w Kijowie opisały swój pobyt na wygnaniu w jednem z ostatnich wypracowań. Przeczytałem kilka, a później, widząc, że ciekawsze są od niejednej kroniki i niejednego „życia skautów“ — zabrałem się do przeczytania wszystkich. Chciałem z początku wybrać jedną pracę i przytoczyć w całości, ale z 22, które czytałem, żadna nie była nieciekawa, każda prawie miała w sobie jakiś szczegół charakterystyczny, godny wzmianki — poszedłem więc w ślady „Redaktora od życia“ i złożyłem z poszczególnych opisów — jeden.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Wietrzyku, wietrzyku,
Leć w dalekie strony,
Przynieś mi wiadomość
Z Polski utęsknionej.

Z wierszyka Jadzi W.

Na wygnanie...

„Gdy zbliżali się Niemcy do naszego miasteczka Ciepielowa, kozacy wyganiali ludność, a kto nie chciał wyjeżdżać, to bili batogami, tak, że każdy bał się i musiał wyjeżdżać. Ja bardzo pragnęłam zwiedzić dalsze strony. Gdy wyjeżdżałam, to na gościniec strzelali Niemcy, tak, że dużo ludzi padło śmiertelnie zranionych i dużo kalek było. Wtedy dopiero zrozumiałam, że najlepiej siedzieć w rodzinnem gniazdku. Mamusia moja umarła dawniej na bicie serca, jechałam z tatusiem i dwiema siostrami. W drodze mieliśmy straszne zmartwienie, bo po kolei każda z nas chorowała. Najbardziej chorowała młodsza siostra na cholerynę. Tatuś nigdy nie płakał, a teraz zobaczyłam u tatusia pierwsze łzy. Ale dał Bóg, że siostra po tej strasznej chorobie, z której się bardzo trudno wyleczyć — wyzdrowiała.

Jaka była straszna podróż! Gdym spojrzała na pola, były pokopane straszne rowy, zboża były poniszczone, stratowane, bo rosyjscy żołnierze nie zważali na zboże, tylko jechali na oślep i tratowali, niszczyli... Widziałam, jakeśmy przejeżdżali razu pe-

wnego: leżała kobieta, miała głowę roztrzaskaną przez bombę, płakało dwoje dzieci, jedno miało lat siedem, drugie dziesięć. Dużo, dużo ludzi poumierało, dlatego, że nie było wody do picia, a gdzie wykopano studnie, to była woda jak błoto i my musiałyśmy ją pić. Do miasta, ani do wsi nie można się było dostać, bo było daleko, a my jechaliśmy furmankami. Wyprzedzić nie było można, bo były dwa sznury furmanek po bokach szosy, a środkiem szosy jechało wojsko, które uciekało. Cierpieliśmy tak parę tygodni, aż w końcu grudnia roku 1914 przyjechaliśmy do Głuska i wsiedliśmy na samochód i dojechali do Bobrujska, stąd dopiero po strasznych mozołach dostaliśmy się do Kijowa..."

Kijów—Neapol—Nalewki.

„Oddano nas do zakładu przy Andrzejowskim Zjeździe pod № 15 m. 12. Dom ten był bardzo ładny, pięciopiętrowy, z trzema wieżami, na pierwszem piętrze był dosyć duży taras, gdzie mogłyśmy się doskonale zabawić. Ponieważ dom ów stał na podwyższeniu, więc pięknie wyglądał Padół, cudny był krajobraz. Gdy zobaczyłam po raz pierwszy, zdawało mi się, że dusza moja unosi się nad miastem Neapolem, tak czułam się szczęśliwą, czystą i niewinną i zdawało mi się, że nicbym już nie pragnęła, prócz tych pól i łanów mych dawnych rodzinnych. Po tygodniu zaczęłyśmy chodzić do szkoły p. K., gdzie mi się zrobiło bardzo dziwnie, ponieważ ja pamiętam, jak chodziłam do szkoły w Warszawie, gdzie zupełnie było inaczej. Tam był dom wysoki, ładny, czysty i duży, a tu jakiś niski na jedno piętro, szkoła na parterze, drewniane, niestarannie zamiecione schody. Myślałam, że rzeczywiście znajduję się u żydów na Nalewkach i myślę sobie: s c h o w a j c i e w y s i ę l u d z i e z w a s z y m p i ę k n y m K i j o w e m, toż to w niektórych miejscach czyściej było na Nalewkach, aniżeli tutaj".

Pierwsze wrażenia z internatu i szkoły naogół wszystkie dziewczynki odniosły jednakowe. Ciekawsze są uwagi o „życiu gromadzkiem".

„Jaskółki".

„Założyłyśmy stowarzyszenie, w tem stowarzyszeniu były prawa. Jeżeli prawa kto przekroczył trzy razy, zostawał usunięty z kółka towarzyskiego. Znalazły się takie dziewczynki, które sprzeciwiają się drugim koleżankom. Chciałyśmy założyć kółko, abyśmy mogły pracować nad sobą i wyrabiać swój charakter. Ale drugie koleżanki są przeciwne temu, już nazwane zostałyśmy: kółko chlebowe, kółko motyli, dwanaście apostołów i tak dalej dokuczano nam. Ale my na to nie zwracamy uwagi, kółko nasze ma prawdziwą nazwę „Kółko Jaskółek".

Inna tak pisze o temże kółku i życiu „gromadzkiem" w internacie:

„Życie koleżeńskie jest bardzo przyjemne, lecz nie z wszystkiemi koleżankami, a tylko z dwunastoma. Pewnego razu usiadłyśmy sobie i zaczęłyśmy sobie śpiewać, śmiać się i t. p., ale któraś z koleżanek odezwała się, jakby to było dobrze, gdybyśmy tak wszystkie żyły w zgodzie i żeby zawsze na ustach naszych malował się uśmiech szczęśliwej młodości. Lecz cóż, niestety, nie wszystkie się zgadzają. Dziewczynki z innej sypialni nie zrozumiawszy o co rzecz idzie, zaczęły szeptać pomiędzy sobą. Myśmy dalej mówiły. Nas dwanaście, ponieważ śpimy w jednej sypialni, możemy się zwoływać na narady, więc będziemy się nazywać właściwie „Jaskółki do lotu", a jak tylko będziemy się zwoływały na naradę lub na gazetkę, to jak tylko jedna z nas zanuci sobie coś o jaskółkach, żebyśmy natychmiast się zebrały; dziewczynki zaczęły mówić, że my naradzamy się, gdzie mamy chleba ukraść, albo smalcu. I teraz rano, jak tylko nie jesteśmy zmęczone, to idziemy na gimnastykę rano i na każdą lekcję jest inna z nas starszą, przed którą wydajemy lekcję. I tak nam wesoło spływa czas wśród „kółka chlebowego", tak nazwanego przez koleżanki".

„Rzuć Smutek".

Wygnanki wspominają z zachwytem o pobycie letnim w Kiń-Grust' (Rzuć Smutek), gdzie w tych samych willach, w których w maju był urządzony kurs instruktorski N. H., spędziły internaty „Macierzy" wakacje 1917 r.

„Na lato wyjechałyśmy do „Kiń-Grustu", czyli „Rzuć Smutek", tak przetłumaczyłyśmy sobie po polsku. W „Rzuć Smutku" było nam bardzo wesoło, zajmowałyśmy dwa domy. Na stawie była łazienka, w której używałyśmy kąpieli. Było nas sto trzydzieści, więc było nam bardzo wesoło, cały dzień przechodził na spacerach, a noc na warcie. Ale nie wszystkie wartowały, tylko dwie koleżanki i dwóch kolegów i pani. Noce zajmowały nas bardzo zabawnie, ponieważ podkradali się do nas źli ludzie i nie dawali nam spokoju, a nam to sprawiało wielką przyjemność, bośmy się co noc ubierały, aby w razie nieszczęścia być w pogotowiu. Nieraz byłyśmy tymi napadami tak przestraszone, że za głosy ludzkie brałyśmy głos sów, które krzyczały i wymawiały, zupełnie jak człowiek".

W związku z pobytem w „Rzuć Smutek" jest opis „najciekawszej przygody":

„Pewnego razu przyszedł do nas delegat i zaprowadził nas do cudzego ogrodu; nam to strasznie podobało się, a że lubimy kwiaty, więc tak chciwie zbieramy je—gdy wtem nadchodzi stróż, zaczął nas przeklinać i do tego jeszcze parę koleżanek kijem uderzył i musiał delegat zapłacić właścicielowi tego ogrodu 150 rb."

Przygoda z „delegatem", t. j. przedstawicielem „władzy", na szczęście chwilowej— Komitetu Pomocy Ofiarom Wojny — jest jakby „figurą biblijną" losów państw i organizacji, opanowanych przez „sowiety". Panowie delegaci robili głupstwa, a płacił za to... proletarjat i naród.

Co się w internacie podobało, co nie podobało.

„Podobały się dziewczynki, były bardzo wesołe — a niepodobały się kłótnie, bo się panie kłóciły i nam zły przykład dawały".

Takie wspomnienia ma zresztą parę tylko dziewcząt.

...Nie podobało mi się, że ładniejsze dziewczynki od brzydkich stroniły...

...Było bardzo dobrze, tylko mi się nie podobało, że byli chłopcy...

Inna inaczej o tem sądzi:

...Bardzo często chodziłyśmy na Bogoutowską i tańczyły z chłopcami, wtedy tak przyjemnie spędzałyśmy czas...

...Smacznego nic nie było, przyjemnego też nic nie było, ale przykrego dużo było...

Różne charaktery.

Strasznie groźnie musi wyglądać taka osoba, która pisze:

„Największą miałam przyjemność, jak bili się bolszewicy z Ukraińcami, dlatego, że kiedy strzelali, jedna dziewczynka płacze, a druga się śmieje i trzecia się śmieje".

Inna wygląda na skautkę, pod względem tego, że nie lubi pisać do gazetki:

„Najlepiej lubiłam uczyć się haftu, bo pani czytała na lekcji bardzo ciekawe książki. Była u nas gazetka, którą bardzo lubiłam słuchać, tylko nie lubiłam do niej pisać. Pomagałam nieraz dziewczynkom w szwalni, ale mnie to nikt nie pomagał, bo ja bardzo nie lubiłam, żeby mi kto pomagał".

Inna mała dziewczynka pisze, że życie było „niegromadzkie, w kłótniach. Ja nikomu nie pomagałam i mnie nikt nie pomagał. Nie wiem, wiele lubię i nielubię. Zamiarów nie mam na przyszłość".

Wszystkie opisują boje bolszewicko-ukraińskie — dla braku miejsca nie przytaczamy ich, podajemy tylko pogląd autorki wierszyka, którego ostatnią zwrotkę podaliśmy wyżej, na rewolucję:

„Cesarz Mikołaj strasznie gnębił Rosjan. Przeciwko temu zbuntował się naród i zrzucił go z tronu. Wtedy powstał nieład straszny bez cesarza, bo to naród bardzo mało oświecony—i zaczęli odbierać majątki od polskich panów, którzy dostali od dziada, pradziada. Nie chcieli nic przywozić do miasta ze wsi i stała się straszna drożyzna".

Zamiary na przyszłość

u niewielu dziewcząt są jasne:

„Zamiary mam takie na przyszłość, że jak dorosnę i pojadę do Polski, to założę zakład dla sierot bezdomnych i będę nad niemi pracowała, będę własnych sił dokładać, aby je wyprowadzić na obronę i chlubę naszego kraju i nie tylko mam zamiary, ale wprost pragnę tego i muszę dokonać..."

„A na przyszłość mam zamiary takie, żeby czego nauczyć się i mieć jaki fach w ręku, a pragnę strasznie mieć swój dom i mieć ogród z owocami, a mieszkać samotną. Teraz to takie mam zamiary, a później jak będę starszą, to może będę miała inne zamiary, tego nie wiem, może i te same".

A mnie się zdaje, że będziesz Bronko miała inne zamiary, głównie co do samotności: pewnie wyjdziesz zamąż i wychowasz gromadkę dzielnych synów Polsce.

Przeważnie piszą o przyszłości swojej w ten sposób: „jak będzie dalej, to nie wiem", „zamiarów swoich nie napiszę, bo jeszcze ich nie mam", „jakie mam zamiary na przyszłość — nie napiszę, bo to tajemnica", „o zamiarach na przyszłość pomyślę w Polsce, bo tu tęsknota nie daje mi myśleć".

— —

Wracacie, dziewczęta polskie, do Ojczyzny. Pracy nie boicie się — bierzcie dolę swą za łeb, a jakiekolwiek losy wasze będą, pamiętajcie o całym narodzie: gdziekolwiek się znajdziecie, nieście z sobą miłość Polski, uświadamiajcie dzieci swoich sąsiadów, krewnych, uczcie je polskiego pisania, czytania, geografji i historji — z wygnania przywieźcie nie narzekania i wspomnienia rzeczy niemiłych, ale zapał i ochotę do pracy u siebie, na swoim zagonie.

ST. S.



Z życia skautów.

Tak długo wymyślałem w poprzednich „życiach" na korespondentów, że wzruszyli się nareszcie i nadesłali trochę „prowiantu" redaktorskiego. Jak zaś z wyżej umieszczonego rysunku widzicie, wkrótce zostanę zasypany listami, nad którymi już tak pracowicie siedzą nasze skautki. Zacznę od najważniejszego zdarzenia na Rusi („państwo rosyjskie" lepiej tymczasem zostawić w spokoju, bo niewiadomo, gdzie się zaczyna, a gdzie kończy). Tem zdarzeniem była słynna wyprawa Sztabu N. H. prawie w komplecie do Białej Cerkwi. Dostałem w tej materji „raport" następujący (a jakże, mnie też przysyłają raporty ku wielkiej zazdrości różnych wrogich działaczy!)

„Dan w drodze z Białej Cerkwi do Kijowa w „tiepłuszce", podczas rozmyślań nad losem obywatela z Jerozolimy, na którego nodze niegrzecznie siedziałem.

Do Szanownego Druha Redaktora „od życia". Szanowny Druhu! Mam zaszczyt oznajmić posłusznie Szanownemu Druhowi, że w środowisku harcerskiem Biała Cerkiew, liczącem obecnie pięć drużyn, z których trzy są drużyny skautów, a dwie skautek — niedawno było wielkie święto: zjechało tam Naczelnictwo. Zaczęło się, jak to często bywa, od maleńkiego fiasca: dh. Naczelnik ze swoim przezacnym Sztabem raczył przybyć do Białej Cerkwi w nocy z dn. 5-go na 6-y kwietnia 1918 r., o godz. 3-ej. I o zgrozo! na dworcu nie było nawet na lekarstwo skauta z Hufca Białocerkiewskiego i prześwietne Naczelnictwo zmuszone było samo wyszukiwać sobie drogę do mieszkania miejscowego władcy, druha „Gibsia". Wstyd to i hańba, żeby w Białej Cerkwi nie znalazło się ani kawałka skauta, któryby przywitał na dworcu druha Naczelnika, przybywającego poraz pierwszy na lustrację Hufca.

W myśl jednakże przysłowia „kiepskie dobra początki, lecz koniec wspaniały", później wszystko szło jak z płatka. Wywczasowawszy się po uciążliwej podróży wśród ciężkiej niemiecko-rosyjsko-żydowsko-ukraińsko-polskiej atmosfery, panującej teraz w wagonach kolei żelaznej, Naczelnictwo udało się w sobotę dn. 6-go kwietnia na wystawę prac Hufca Białocerkiewskiego. A była to iście wszechstronna wystawa — zaczynając od witraży i dywanów artystycznych, a kończąc na cukierkach i szczotce do butów. Każda drużyna miała tam swój stół, ścianę, słowem — swój kącik. A więc np. I-a Męska Drużyna prezentowała się wcale pokaźnie: uwagę zwracał model łodzi motorowej, zrobiony przez dh. Piotra Dz.; lampa, której podstawę i rezerwoar stanowił cylinder od pocisku armatniego — pomysł i wykonanie dh. Władysława; bardzo ładne były portrety królów polskich, wykonane ołówkiem przez dh. Wł. Gl.

Co najdziwniejsze — to, że np. ten model łodzi motorowej naprawdę funkcjonował! — przynajmniej jak go nakręcono, to robił dużo hałasu, a jak zapewniali skauci — gdyby się znajdował nie na klatce dla ptaków, bardzo zresztą solidnie wykonanej przez dh. Adolfa Zd., lecz na wodzie, toby się naprawdę posuwał naprzód. Trzeba temu wierzyć na odpowiedzialność skautów Białocerkiewskich. Godne uwagi są roboty stolarskie, jak np. szafka, zrobiona przez dh. J., pudełko — przez dh. W.

II-a Męska Drużyna musi mieć dziwne zamiłowania, gdyż na samym froncie wywiesiła rysunek warchlaka, bardzo starannie zresztą wykończonego przez czternastoletniego dh. Jana Sz. Był tam też hamak, zrobiony przez druha St. Br, dla zwrócenia uwagi na ten godny podziwu eksponat przyczepiono do niego papierowego pajaca, co jednak było całkiem niefortunnym pomysłem, gdyż większość publiczności, wiedząc o dość dziwnych naogół znakach i gustach skautowych, wzięła go za jakiś symbol drużyny, coś w rodzaju dewizy, czy też ideału. Na szczególny honor zasłużyła szczotka do butów, zrobiona przez dh. Jerzego M, a łaskawie zakupiona przez Naczelnictwo. Były też i inne rzeczy, np. ramka na zielono, ramka na niebiesko, kolekcja jajek ptasich, zebrana przez braci Lecha i Stanisława L., plecak i t. d.

Z wystawy III-ej Męskiej Drużyny wyróżniały się portrety i szkice, robione przez

jedenastoletniego druha Stefana K., oraz kolekcje muszel i monet starych dh. Jerzego Cz. Pozatem były tam i inne rzeczy drobniejsze, robiące ogólnie sympatyczne dosyć wrażenie rzeczowych rezultatów pracy młodych skautów.

Wystawa I-ej Żeńskiej Drużyny czyniła wrażenie artystycznego zakątka. A więc były tam bardzo dobre kopje obrazów, między innemi kopja obrazu Wrzeszcza „Chatka", wykonana przez dh. Halinę St.; pracowite witraże z bibuły i papieru, cierpliwie wykonane przez dh. Natalję W.; „owoce", wypiekane z ciasta i łudząco malowane — roboty dh. Tekli i Zofji W., oraz M. R.; dużo robót kobiecych — szydełkowych, hafciarskich, bluzka, dywanik, utkany przez dh. Stefanję S. etc.

II-a Żeńska Drużyna wysadziła się na wystawę bardzo różnorodną, dużą ilościowo, cenną jakościowo, o ile brać pod uwagę młodociany wiek druhen. Bardzo np. godnymi uwagi, a właściwie więcej podniebienia członków Naczelnictwa były cukierki, które też rozchodziły się w dość znacznej ilości. Masa było robótek szydełkowych (11-letnia Bogusia W.), atłaskiem i krzyżykowych (dh. Ch.), nicianych (dh. Marta Sz.), haftowanych, (dh. Marja S.) i t. p. Ciekawe były figurki zajączków drewnianych, wyhodowanych przez II-gi zastęp, drzewko cytrynowe i kaktus, które dostały się na wystawę dzięki staraniom dh. Ireny B. i Marychny S.

Wogóle cała wystawa robiła bardzo sympatyczne wrażenie, ale ...o zgrozo! tak się rozpisałem, tyle mam jeszcze do napisania, a na śmierć zapomniałem, że druh redaktor „od życia" nie przyjmuje korespondencji dłuższej, niż stronica druku. A tu jeszcze do opisania przegląd Hufca, defilady, ćwiczenia Hufca, wyjazd Naczelnictwa do Wołodarki na „podwodzie", przygody w drodze, „zwiedzanie" Wołodarki i t. d. Widzę z tego wszystkiego, że na to trzeba będzie poświęcić specjalną korespondencję (o ile kto nie będzie tak domyślny i nie wyręczy mię przypadkiem, chociaż wątpię, bo te „harcowniki" to strasznie leniwy naród).

Sługa najniższy Szanownego Druha Redaktora „od życia", padający do nóżek miljon razy, byle się tylko do „bigosu" nie dostać".

Podpisał się szanowny sprawozdawca — semaforami, może wobec tego nazwiemy go poprostu S e m a f o r e m? Pozwolę sobie przy tej sposobności wyrazić wątpliwość w to, że kiedykolwiek ujrzycie „ciąg dalszy" opisu tej wycieczki — znam bowiem dobrze zapał skautów do pióra...

— —

Z teki Naczelnika pożyczyłem list z **Winnicy**. Wyjmuję z niego wzmiankę o u r o c z y s t o ś c i s k ł a d a n i a p r z y r z e c z e ń:

Przyrzeczenia składane były w bardzo podniosły sposób: wszyscy skauci byli obecni na uczniowskiej Mszy, przyczem składający przyrzeczenie słuchali jej koło ołtarza, za stallami, tamże stał sztandar i obecna była starszyzna. Po Mszy przemówił od ołtarza bardzo serdecznie do zgromadzonej młodzieży i do bohaterów chwili ks. Jarosiewicz, po czem w obliczu Boga druhny i druhowie z ręką na sztandarze z Orłem Białym wymawiali uroczyste słowa przyrzeczenia. Równo z ostatniemi jego słowami chór skautów przy towarzyszeniu organów intonował „Rotę" a następnie „Boże coś Polskę". Kościół był wypełniony po brzegi... Drużyny, stojąc w szyku na dziedzińcu kościelnym, spotykały potem z honorami nowych skautów „na całe życie".

Znajdujemy jeszcze w tym liście taką wzmiankę: Miejscowi harcerze biorą zawsze czynny udział w pracy obywatelskiej, stając chętnie do spisu ludności polskiej, roznoszenia kart wyborczych, zbierania składek na T-wo Dobroczynności. Podczas urządzonego niedawno „Święta Skautowego", na które złożyły się śpiewy, deklamacje, pokaz sygnalizowania i scenka z życia skautów na wycieczce — mieliśmy m a ł ą w y s t a w ę r o b ó t, na której reprezentowane były najrozmaitsze okazy „przemysłu skautowego".

Możnaby jeszcze niejedno napisać o Winnicy, ale niestety — miejsce ma Wasz redaktor „życiowy" bardzo ograniczone, a trzeba zostawić miejsce dla Humania.

— —

Humań przeżył chwile naprawdę górne: gościł „Żelazną Brygadę" i dowódcę jej, starego przyjaciela skautów, druha Józefa Hallera, jednego z kierowników pracy wojskowowychowawczej w Sokole małopolskim. Oto co pisze korespondent „urzędowy" (Tomasz Jot):

Kwiecień 1918 roku.

„Niemasz nad harcerza poczciwszego człeka, w święta bez śniadania na kurs on ucieka, a że po mszy również zbiórek ma ze trzysta, więc głowa do góry — i tak sobie śwista" — ...powiada piosenka humańska. Ale tak była dawno, dawno. Dziś „te poczciwe ludzie" potraciły trochę głowy i „pali" im się do wojska. Ale tych, którzy ostatnie dni w Humaniu przeżyli i patrzeć umieli nie dziwi to, że młodzież wytrącona z równowagi radaby dziś już — poczynając od najmłodszych — iść razem z tymi, których widziała przechodzących przez Humań. Dla nas, harcerzy, chwile te na długo pozostaną w ser-

cach, szczególniej 7 kwietnia. Dnia tego (niedziela), jak zwykle, o godz. 7^{30} rano zbiórka „kursu". Po odprawie szarż i odczytaniu — jak zawsze — ustępu z „Ksiąg narodu i Pielgrzymstwa", zasiedliśmy do gawędy. Śliczny wiosenny poranek, ogrom placu i oczekiwanie czegoś nadzwyczajnego, dziwnie nas nastrajały.

Druh Hufcowy mówił o wojsku polskim. Przypomniał pokrótce dzieje formacji polskich z tej i tamtej strony kordonu, dzieje „Żelaznej Brygady", która przez front przedarła się do Besarabji i oto dziś ma razem z II Korpusem przez Humań przechodzić.

O 9-tej idziemy do kościoła. O 10·30 na tym samym placu zbiórka Hufca. O 11·30 obie drużyny wylegają na ulicę. Przed hotelem „Francja" sztab II Korpusu z brygadjerem Hallerem na czele. Naprzeciwko orkiestra wojskowa. Środkiem przeciąga kawalerja, artylerja, piechota...

Wreszcie — Ż e l a z n a B r y g a d a. Tłum wita ich okrzykami. Idą sprężystym, zamaszystym krokiem, nie znać na nich 20 wiorstowego marszu, jaki przed rewją odbyli. Twarze młode, zagorzałe, dzielne. I znowu kawalerja, karabiny maszynowe...

Godz. 2. O obiedzie nikt nie myśli. Wprost z rewji hufiec podąża przed „Ognisko". Tutaj kolumną czwórkową obie drużyny stają frontem wpoprzek ulicy. Sztandary na czele.

J a d ą !

Tętent, chwila naprężonego oczekiwania — i kłusem wpada sztab II korpusu. Druh Haller z konia wyciąga rękę. Druh Hufcowy podchodzi: „Czołem"! „Czołem, druhu Brygadjerze!" Wzruszony jest, mówi bardzo cicho.

„Byliście w Skolem? może pracowaliśmy tam razem?" — „Nie, druhu Brygadjerze, nie byłem nigdy w Skolem".

Haller zsiada i przechodzi przed frontem drużyn. „Czuwaj!" Drużyny odpowiadają; „Czu—waj!" Haller poprawia się „Czu—waj!" I znowu gromkie „Czu—waj" według zwyczaju humańskiego dzielone na dwa takty z akcentem na drugiej zgłosce. „Dzielnie, bardzo dzielnie". Ściska ręce stojących na czele. „Druhowie, wspomagajcie nas nie tylko sercem, ale i czynem!"

Wzruszenie tamuje odpowiedź. Haller wstępuje na stopnie „Ogniska", drużyny stoją jak mur, kilku oficerów salutuje nam; jakiś pułkownik ściska rękę druha Hufcowego; „I ja mam syna w skautingu, więc miło mi jest ujrzeć i tutaj skautów". Wreszcie wszyscy weszli do „Ogniska", wprowadzono sztandary harcerskie i postawiono wartę przy nich.

A my, reszta, dla upamiętnienia tak miłej chwili ruszyliśmy całym hufcem na spacer do Zofijówki. Po półgodzinnym marszu krótki odpoczynek na „polach Elizejskich", trzykrotne „niech żyją!" na cześć wojska polskiego, kilka piosenek, „Rota" i powrót. Pierwszy to raz wówczas cały hufiec szedł w szyku przez miasto.

Koło 4-tej rozeszliśmy się do domów i kto czuł, że „ma" nogi (wszak od 7·30 byliśmy na nogach bez śniadań nawet, jak to uwieczniła cytowana piosenka, — a słońce przypiekało porządnie), kto więc czuł nogi, poszedł sprzedawać bilety na jutrzejszy wieczór na rzecz harcerstwa".

Dodaje nasz korespondent, że kilku starszych skautów po ukończeniu szkoły wybiera się do wojska. Godnem uwagi jest to właśnie, że traktują poważnie tę sprawę, wiedzą widocznie, iż polskie wojsko musi być dzielnem i wytrzymałem, że tylko ludzie fizycznie dojrzali mogą podołać ciężkim trudom dłuższego życia na wojaczce.

Kończąc niniejsze „życie" — bardzo niestety poważne — pozwalam sobie wyrazić nadzieję, że przez wakacje nagromadzicie tyle doświadczeń i opisów ciekawych przygód, że wystarczy na dziesięć podwójnych numerów.

Do widzenia na kursie skautowym N. H. *Redaktor „od życia"*.

Wzór.

Raport I. *5.*

Od *Tadeusza Sopocińskiego, II Kj, patrol l. 2,* z *Syrca, obóz wojskowy.*
do *Henryka Szklińskiego* w *Kureniówce, stacja elektryczna.*
wysł. *15. IV. 1918, 12h* odebr. *15. IV. 13 15 h*

W okolicy will Wołyńca, 1/2 km. na północ od toru kolejowego, obozują w lesie 2 zastępy w sile 17 ludzi. Czaty wysunięte na południe u przepustu kolejowego. Droga przez groblę niestrzeżona.

Tadeusz Sopociński.

Oddawca: *Jan Semafor.*

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Do *Henryka Szklińskiego* w *Kureniówce, cegielnia* L *5*
Oddawca: *Jan Semafor* Odebrał:
Kurs ╳ ╳ *H. Szkliński, 15. IV. 13 15*

O tem, jak »Czajki« poszły powąchać wiosny.



Pierwszy spacer podziałał na nas oszołomiająco. Za miastem miałyśmy spróbować przenoszenia rannych. Niestety, nasz ranny z zawodu, lekki i mały, umknął na samą myśl przenoszenia, a nowy, duży i ciężki po paru minutach „jazdy" galopem na ręku dwóch druhen skoczył wraz z niemi w przepaść. „Przepaść" ta okazała się jarem o stromych, porośniętych trawą, ścianach, po których zbiegłyśmy wszystkie, aby zatrzymać się na brzegu nowego jaru. Ten był o wiele głębszy, boki miał strome, szedł daleko i rozgałęział się na trzy strony. Tutaj nagle zrobiło się nam strasznie gorąco, wszystko zdawało się grzać: ziemia, trawa, drzewa i powietrze. Słońce tak jasno świeciło i odbijało się we wszystkich przedmiotach, że mimowoli mrużyłyśmy oczy.

Gdyśmy się rozejrzały, okazało się, że jarem musiało niedawno płynąć dużo wody, bo dno było pokryte drobną wilgotną gliną, miejscami sączyło się trochę wody, dookoła której niby złote pieniążki świeciły się kwiatki podbiału i złoci. Na zboczach zaś rosły małe topole, wierzby, leszczyna.

Są to drzewa, które kwitną właśnie w kwietniu i maju, pomyślmy więc o nich. Topoli mamy kilka gatunków. Najbardziej znaną jest *topola piramidalna*, której gałęzie biegną prawie prostopadle wzdłuż pnia; korę ma szarą, zlekka popękaną, gałązki i pączki brunatno-złote, smoliste, liście gładkie, ciemno-zielone z jednej, szare z drugiej strony. Dorasta ona do ogromnej wysokości i jest wielką ozdobą dróg, ogrodów, brzegów rzek lub stawów. *Topola czarna* (populus nigra) rośnie na brzegach lasów przy drogach, gałęzie jej są bardziej rozłożyste. *Topola osina* ma liście szerokie, falisto nacięte u brzegów na długich ogonkach, wiecznie drżące. Ruch ich wywołany jest kształtem ogonków, silnie spłaszczonych z boków. Do tej samej rodziny należy wierzba (salix). Znamy kilka jej odmian. Wierzba iwa (salix caprea), drzewo lub krzew, mało różni się swym wyglądem od topoli w zimie. Na wiosnę krążą koło niej stada pszczół, gdyż kwiatki jej w żółtych kotkach mają zapach i zawierają miód. Pyłek topoli zaś bywa roznoszony przez wiatr. Jest to niepewny posłaniec, więc drzewo musi rozwijać i rzucać na wiatr całe tumany pyłku, nie może wysilać się na piękne, pachnące kwiaty, zwracające uwagę owadów. Siostra iwy, wierzba biała (salix alba), różni się od niej o wiele węższymi listkami, rośnie zaś najchętniej nad brzegiem wody, jako drzewo lub jako krzaki (łoza). Giętkie jej gałązki dają się doskonale pleść, z kory zaś robią fujarki i inne „muzyczne" instrumenty. Wskutek częstych nacięć i skaleczeń do pnia wierzby dostają się różne drobnoustroje i drzewo próchnieje. Ludzie sami przyczyniają się do tego, w dodatku wyrobili biednej wierzbie złą sławę, bo w swych baśniach i piosnkach zapełnili jej dziuple krasnoludkami, wiedźmami i wszelakiego rodzaju „złem".

Nasze spostrzeżenia nad drzewami zostały przerwane przez patrol mrówek, małych, zjadliwych mrówek. Przezimowały one pod ziemią wpół senne, a teraz zbudziło je złote słonko i wysypały się żywe, ruchliwe, pracowite, prawdziwy obraz tego życia, jakie teraz rozpoczyna się w przyrodzie.

Doprawdy, niewiadomo, na co patrzeć. Codzień nowa roślina kwitnie, pąki rozwijają się. Topola otwiera swe czerwone listki, brzoza jasno-zielona zda się prosić słońca, by pomogło jej wzmocnić swą zieleń. Klony (Acer) wysunęły już czerwonawe lub zielone kwiatki. Później otworzą swe pąki buki (Fagus), dęby (Quercus). A jeszcze później wybuchnie z całą siłą niczem nie skrępowane życie.



Wiosna to pora bez troski. Ciepło, dobrze, każde drzewo, każdy krzak może służyć za kryjówkę; pożywienia wbród, więc każdy syt i mniej lęka się prześladowań. Przytem szeregi zwierzyny zwiększą się znacznie. Z za morza powrócą ku nam różni podróżnicy. Bociany pójdą na łąki i pola, jaskółki zaczną krążyć nad wodami, skowronki zadzwonią pod jasnem niebem, szare słowiki będą się przemykać w zaroślach. W trzcinach nad rzekami i stawami zaczną myszkować różni mieszkańcy wód.

Wkrótce jedna troska ogarnie każde zwierzę, każdego ptaka, każdego owada — troska o potomstwo. Ptaki zaczną budować swe gniazda, wysilając się na zdobycie jaknajlepszego materjału. Kawki, wrony, sroki zbudują swe mieszkania z gałązek, brzydkie, za to mocne i niezbyt rzucające się w oczy. Zięby plotą gniazdka z włosienia, małe, krągłe gniazdka, doskonale ukryte w krzakach. Każdy gatunek ma inny obyczaj, a my skauci i skautki — duże pole do naszych badań.

Szkoda, że tacyśmy mili goście, iż możemy tylko spoglądać z ukrycia, bo nasz widok płoszy mieszkańców letnich pałaców.

Owady nie mniej się napracują, by przygotować swym dzieciom odpowiednie mieszkanie, a nawet pożywienie. Nie mówiąc już o mrówkach i o pszczołach, które w tak sztuczny sposób budują gniazda—cele dla swych poczwarek, każdy motyl ma jakiś system, by zabezpieczyć swe jajka. Jedne oplątują je pajęczyną, która służy równocześnie jako gniazdo dla młodego pokolenia, inne zasklepiają je w twardych kokonach.

Nasz zastęp Czajek siedział sobie na młodej trawce i myślał o tych różnych cudach, które uda mu się zobaczyć w ciągu następnych miesięcy. Ale niechybny zegarek-głód przypomniał nam, że pora śpieszyć na obiad do domu[1]), więc wróciłyśmy do miasta ze szczerem postanowieniem powtórzyć wycieczkę. H. S.

|—·—|———|————|·—|—·|··||—··|·—·|·—|····|———|·——|··|·||——··|
·—|—·—·|—·|·||—··|·—·|·—|····|—·|—·——||——··|—·——|—·—·|——··|··—||
·——|·—|——||·——|·|···|———|·—··|—·——|—————||·——|·—|—·—|·—|—·—·|
·———|··||··||·——·|·—·|———|···|——·|··—||———||·——|··|·—|—··|———|
——|———|···|—·—·|··||—·—|—|———|·—·|·||——|··||···|·——·|·—·|·—|·——|
··|·—·—||—··|··—|——·|·—·—||·——·|·—·|——··|—·——|·———|·|——|—·|
———|···|—·—·||—·|·|—··|·—|—·—|—|———|·—||

Biuletyn sekcji przyrodniczej Sztabu N. H.

Przeloty ptaków skończyły się, rozkwitanie roślin w pełni. Okres budowy gniazd, dzięki ciepłej wiośnie, zaczął się w tym roku wcześnie. W końcu marca przyleciały pierwsze stada gęsi i znaleziono jaja wróbla. Las może już poratować skauta, zaopatrując jego śpiżarnię. Można wszędzie znaleźć żagiewkę, której młode liście nadają się do zupy. Na brzegach lasów znaleźć można roślinę, zwaną kozią stopką (Aegopodium Podograria), którą można używać zamiast szpinaku. W tym samym celu można zbierać ziarnopłon wiosenny, zwany również pszonką (Ficaria ranunculoides).

15/IV w niektórych miejscach zakwitły morele.

16/IV zaczęły rozwijać się listki gruszy. Spotykamy zające, posiadające młode, mające po parę tygodni. Łąki prędko zielenieją. Żaby drzewne zeszły do wody składać ikrę. Czarne drozdy śpiesznie kończą budowę gniazd.

18/IV kwitną grusze, śliwy i brzoskwinie.

19/IV słychać pierwszy raz kukułkę.

20/IV Na zwisłych nad wodą gałązkach remizy kończą swe kunsztowne gniazda. Słychać pierwsze świsty wilgi. Na płytkich łachach widać małe, niedawno wylęgłe, rybki.

21/IV fjołki kwitną w pełni. Zaczynają pojawiać się rozmaite rodzaje motyli.

23/IV. Jabłoń i jarzębina wkrótce rozkwitną.

25/IV. W niektórych miejscach dęby zaczynają się rozwijać. Kwitną bratki.

26/IV. Znalezione zostały pierwsze jaja kulika. Przyleciał srokosz.

27/IV. Grusze kwitną. Zaczynają kwitnąć poziomki. Pisklęta kruka już opuszczają gniazda. W gniazdach dzięcioła pstrego i drozda śpiewającego znaleziono pierwsze jajka.

28/IV. Zakwitła czeremcha. Obserwowano już latające młode skowronki.

29/IV. Na łąkach nadbrzeżnych słychać po nocach żabie chóry.

30/IV. Wieczorami do latarń zlatują się chrząszcze majowe. Niedawno wylęgłe ważki już zaczęły swoje pożyteczne łowy na komary i wszelkie drobne owady.

1/V. W świecie ptaków wiosnę można uważać za skończoną. Przeloty większości ptaków skończone, okres gnieżdżenia się w pełni. Słowik zajęty budowaniem gniazda. Znaleziono pierwsze jaja w gnieździe sójki. Rozkwitają dęby.

2/V. Z błot dochodzi wrzask derkacza, z pól wabienie przepiórki. Zakwita berberys. W lasach pyli się sosna. Wiatr półn. przynosi do miasta z za Dniepru żółto-brunatny pyłek.

3/V. Zakwitł bez. Jabłonie obsypane całe kwiatami. Kasztany zaczynają kwitnąć. Znaleziono jaja remiza. Kwiat gruszy zaczyna opadać. Pogoda w dalszym ciągu sucha.

Byłoby bardzo pożądane, aby każde środowisko zarządziło u siebie na wzór powyższego obserwowanie przyrody i nadsyłało do N. H. dla sekcji przyrodniczej swoje obserwacje. Wiadomości takie, posyłane regularnie co jakie dwa tygodnie, byłyby dla nas bardzo cennym materjałem. T. S.

---

[1]) A jak tam z kucharstwem, Czajeczki kochane? — zapytanie druha Sopoćki.

Dział urzędowy.

Ś. † P.

JAN LITAUER

b. członek Rady Chorągwi Moskiewskiej, b. drużynowy II Msk D. H.
żołnierz-ochotnik 9 go pułku strzelców 1-go korpusu,
zginął w Smoleńsku zamordowany przez bolszewików.

Okólnik N. H. z d. 6 maja 1918 r. l. 34.

1. a) **Regulamin kąpieli zbiorowej** podany w artykule ks. dr. Kazimierza Lutosławskiego: „O kąpieli skautów", obowiązuje wszystkich członków organizacji Harcerstwa podlegających N. H. w Kijowie; b) Za ściśle przestrzeganie tego regulaminu jest odpowiedzialny przełożony względnie starszy kąpiącej się grupy skautów lub skautek, a w razie nieszczęścia tylko wtedy odpowiedzialność ta może być z niego zdjęta i przypisana wypadkowi, gdy zostanie stwierdzone, że regulamin całkowicie i zupełnie ściśle był zachowany; c) O każdym wypadku najbliższa przełożona władza skautowa (względnie osoby z poza organizacji na jej prośbę, o ile wypadek dotyczy skauta, ale miał miejsce niezależnie od ćwiczeń skautowych i poza wspólną kąpielą skautów), sporządzą szczegółowy protokół, stwierdzający odpowiedzialność wzgl. nieodpowiedzialność za wypadek kierownika i uczestników kąpieli. Protokół o każdym bez wyjątku wypadku, należy niezwłocznie przesłać do N. H., a kopję bezpośrednio przełożonemu dowództwu skautowemu.

2. **Rusycyzmy.** Zwraca się uwagę pracowników skautowych na konieczność dbania o czystość naszej mowy. Na podstawie odnośnego artykułu w niniejszym numerze przeprowadzić gawędę w drużynach, a stale zwracać uwagę skautom i skautkom, używającym niepolskich wyrażeń i zwrotów.

3. **„Harcmistrz".** Z powodu trudności finansowych, a przedewszystkiem utrudnionej komunikacji, wydawnictwo pisma dla harcmistrzów na razie zostało powstrzymane.

4. **Poszanowanie munduru.** Osoby z poza organizacji zwróciły uwagę N. H. na to, że bardzo często widuje się „skautów i skautki" w ogrodach, na „korsach" i innych miejscach publicznych, w nieodpowiedniem towarzystwie, zachowujących się w sposób krzywdzący dobrą opinię Harcerstwa i plamiący honor munduru. N. H. przypuszczając, że te fakty mogą dotyczyć raczej różnych „skautów dzikich" lub ludzi noszących ubrania podobne do munduru skautowego, niż harcerek i harcerzy, jednak dla uniknięcia wszelkich pozorów niewłaściwego zachowania się skautów i skautek zarządza: 1. Wobec trudnych warunków, drożyzny, nie zakazuje się noszenia munduru poza służbą; 2. Wszyscy noszący strój skautowy a) mają — gdzie na to warunki zewnętrzne pozwalają — mieć przepisane odznaki gniazd i drużyn (7—10 numer „Młodzieży", II rocznik); b) muszą posiadać legitymacje; 3. Każdy rzeczywisty instruktor (instruktorka) i każdy członek Kierownictwa Miejscowego (Rady Hufca), mający odnośną legitymację, ma prawo zatrzymać niestosownie zachowującego się członka organizacji i odebrać mu legitymację, którą złoży w Biurze Gniazda, celem pociągnięcia winnego do odpowiedzialności i oddania go ewentualnie pod sąd wyznaczony przez K. M.; 4. K. M. przedsięwezmą — stosowne do warunków miejscowych — środki, celem ochrony munduru i odznak harcerskich przed nadużywaniem ze strony osób nie należących do organizacji.

5. **Kurs instruktorski.** Przypomina się, że gniazda, które z powodu złej komunikacji nie zdążyły porozumieć się z N. H. w sprawie wysłania swych członków na kurs w terminie do 15 maja, mogą uczynić to telegraficznie do 10 czerwca. Wrazie bezwzględnej niemożliwości uprzedniego porozumienia się, kandydaci starsi ponad lat 17, jeden od drużyn męskich i po jednej od żeńskich gniazda, tacy, którzy mają w przyszłym roku prowadzić pracę w gnieździe — mogą przyjechać wprost do Kijowa nie później 12 czerwca, z tem, że N. H. nie gwarantuje im przyjęcia wrazie braku miejsca. Kurs trwać będzie od 15 czerwca do 15 lipca. Oplata 100 (sto) rubli.

6. **Odznaka wilczęcia.** Do czasu wykonania odznak wilczęcia przez Komisję Dostaw mogą Kierownictwa Miejscowe wprowadzić w poszczególnych gniazdach odznaki wyszywane czarną barwą na tle khaki. Odznaki mają być przez Kierownictwo Miejscowe numerowane. K. M. prowadzą dokładne spisy wydanych odznak (kiedy, komu, na jakiej podstawie wydana). (Patrz okólnik 33, osobna odbitka).

7. **Długi gniazd.** Komisja Dostaw polegając na honorze skautowym udzieliła wielu gniazdom i druhom kredytu. Przypuszczalnie zła komunikacja nie pozwoliła im dotąd rachunków uregulować, polecamy to uczynić przy najbliższej możliwości.

JAN GRABOWSKI, w. r. Sekretarz. ROMAN BNIŃSKI, w. r. za Naczelnika.

Ś. † P.

MARJAN KOZŁOWSKI

p. o. drużynowego I. Sumskiej D. H.

Służbę Ojczyźnie w szeregach skautowych rozpoczął w 1912 r. w I. Wileńskiej im. ks. Józefa; młodzikiem został w kwietniu roku następnego, a w październiku 1914 objął 11 zastęp. W r. 1915 z falą wysiedleńczą przybywszy do Sum, zorganizował 2 zastęp I. Sm, a z początkiem roku szkolnego 1916/17 objął jako 1 zastępowy kierownictwo drużyny. Zatwierdzony na tem stanowisku w d. 29 grudnia 1916 r., pracował wytrwale aż do chwili, gdy ciężką niemocą złożony musiał — jak sądził — na krótko oderwać się od ukochanej pracy. Oderwała go od nas 15 kwietnia 1918 r. na zawsze śmierć bezlitosna.

Odszedłeś, druhu, do Domu Ojca Przedwiecznego — niechaj Ci obca ziemia lekką będzie — za tobą bracia ślą ci ostatnie

Czuwamy!

Sprawy bieżące.

N. H. Z powodu wyjazdu z Kijowa dh. Marja z Wydżgów Niklewiczowa przestała być członkiem N. H. (uchw. N. H. z d. 3. V. 1918 r., prot. I. 14).

Instruktorzy. Zwoln. od egzam.: Stefan Radomski, Wiesław Wykowski; mianowany: Wiesław Wykowski (19. IV., prot. I. 12).

Nowe gniazda. I. D. H. w Bałcie, gub. Pod.

Dowódcy i kierownicy drużyn. Włodzimierz Bartoszewicz, p. o. d., Kijów, I; Henryk Glass, drużynowy, Kijów, S. N. H.; Bolesław Ostrowski, p. o. d., Kijów, III; Robert Daszkiewicz, drużynowy, Kijów, IV; Jan Grabowski, drużynowy, Kijów, VII; Jan Malewicz, drużynowy, Kijów, VIII; Zofja Grabska, drużynowa, Kijów, I Ż; Bronisława Wąsowiczówna, p. o. d, Kijów, S. N. H.; Marja Skokowska, p. o. d., Kijów, III Ż; Stanisława Dziewanowska, drużynowa, Kijów, IV Ż; Natalja Majewska, p. o. d., Kijów, V Ż; Jadwiga Turkowska, p. o. d., Ekaterynosław, V Ż; Irena Rodkowska, p. o. d., Ekaterynosław, II Ż; Stanisław Wojciechowski, p. o. d., Ekaterynosław, III; Piotr Tarkowski, p. o. d., Ekaterynosław, IV; Stanisław Łopatecki, p. o. d., Czernihów, II; Stanisław Kosko, p. o. d., Czernihów, I; Adam Derejski, p. o. d., Sumy, I.

Zwolnienia. Marjan Szumlakowski zwolniony z pracy w S. N. H. (uchw. N. H. z d. 19. IV. 1918 r.).

Przydzielenia. Marjan Szumlakowski przydzielony do Sztabu N. H.

Muzeum. Do Muzeum nadesłano dotychczas następujące pisma lokalne: „Hejnał“, Ekaterynosław (№ I, II, III, IV); „Czuwaj“, Saratów (I, II); Moskwa, pismo hufca moskiew., bez tytułu (№ I, II, III, IV); „Myśl Młodzieży“, Bobrujsk (№ I); „Harcerz“, Szepetówka (№ I, II, III, IV, V—VI, VII, VIII, X, XI — brak IX numeru); „Trzeciak“, Kijów, III drużyna (№ IV, V, VI—VII, VIII, IX); „Nasze Sprawy“, Kijów, II drużyna (№ I, II); „Pobudka“, Orzeł (№ III, IV, V, VI); „Przyszłość“, Mińsk, (№ I); „Co mówi nasza drużyna“, Kijów, IV Kj Ż — egzemplarz wręczony Naczelnikowi jest ozdobiony bardzo pięknymi rysunkami i winietkami. Pozatem oglądaliśmy w Białej Cerkwi „Czuwaj“, 8 numerów z r. 1917, pisanych i bardzo starannie ilustrowanych. Pisemka są hektografowane, prócz „Przyszłości“ (druk), „Pobudki“ (litografja) i „Co mówi nasza drużyna“ (pisane). Prosimy o dalsze nadsyłanie numerów oraz o uzupełnienie kompletów brakującymi numerami, jak wyżej uwidoczniono. Zbiór nasz pisemek młodzieży z czasów wojny jest zdaje się jedynym dosyć kompletnym, zależy nam bardzo na powiększeniu jego, aby kiedyś przeszedł do Muzeum harcerskiego ogólno-polskiego. Na żądanie wysyłamy za każdy numer nadesłany — numer „Harców“. W jednym z następnych numerów omówimy pisemka szczegółowo.

Zaległości za „Młodzież“. Mimo wielu upomnień niżej wymienione gniazda dotychczas nie uregulowały długów za numery „Młodzieży“, pobrane w r. 1916 (!) i 1917 (stan z końcem I kwartału 1918 r.): Piotrogród na sumę 1767.50 (tysiąc siedemset sześćdziesiąt siedem rubli 50 kop.), Charków na 185 rb. 75 kop., pozatem dłużne są gniazda: Żytomierz 215 rb., Ekaterynosław 96.75, Witebsk 163 rb., Perm 87.40, Saratów 57.05, Połtawa 146.50, Odesa 81.50, Woroneż 93.70, Taganróg 55.38, Kamieniec Podolski 81.50, oraz organizacja Młodzieży Narodowej w Moskwie 990.41. Wobec trudnych warunków komunikacyjnych przypuszczamy, że część wysyłanych pieniędzy nie nadeszła do administracji. Pomyślcie jednak o tem, że pisma bez pieniędzy wydawać nie można!

LITERATURA SKAUTOWA.

Ignacy Kozielewski. *Pierwsza Szkoła Wojskowa w Polsce.* Wydał St. Sedlaczek. Kijów. 1918. Nakł. Naczelnictwa Harcerskiego. Str. 37. Cena 1.20. Broszurka traktuje ogólnie o szkołach wojskowych w Polsce (rozdział I), a dalej zawiera opis zwyczajów Korpusu Kadetów, założonego u schyłku bytu niepodległej Rzplitej. Dla skautów i skautek poznanie dziejów i regulaminów Korpusu Kadeckiego szczególną ma wartość: przekonacie się, że wiele naszych przepisów i zwyczajów jest analogją tego, co obmyślili i w czyn wprowadzili ojcowie nasi, znajdziecie tam zastosowanie do pracy wychowawczej podziału na drużyny (brygady) i zastępy (dekurje), uroczyste przyjmowanie do korpusu (nowicjat, obłóczyny) i t. d. Treść jest ujęta treściwie i ściśle, a jednak barwnie przedstawiona, czyta się jak gawęda.

Stanisław Sedlaczek. *Sprawności skautowe.* Kijów. 1918. Nakł. Naczelnictwa Harcerskiego. Str. 56. Cena 1.25. Broszurka jest kompilacją odpowiednich materjałów angielskich i polskich. Poszczególne ustępy broszurki: Cel broszurki, którym jest zwrócenie uwagi instruktorów i skautów na naukę sprawności, Źródła i współpracownicy (literatura dotycząca sprawności), Sprawności w Anglji, wskazówki metodyczne (w krótki, ale treściwy sposób ujmuje najważniejsze zagadnienia organizowania nauki sprawności, podając jako przykład Manczesterskie kursy wieczorowe). Ustępem o wynikach pracy Ruchu Skautowego w Anglji w dziale sprawności oraz zwróceniem uwagi na szczególną wagę nauki ich w Polsce kończy się ogólna część broszurki. Druga część zawiera oficjalny program egzaminów sprawności skautowych i okólnik Naczelnictwa o ich przeprowadzaniu, o odznakach itp.

KOMISJA DOSTAW.

„Szkoła Harcerza" 5 rb.; „Skaut w obozie" 3 rb.; „Samarytanin" 4.75; „Pierwsza Szkoła Wojskowa" 1.20 (na lepszym papierze 2.—); „Sprawności skautowe" 1.25 (na lepszym p. 2.—); „Książeczka Harcerza" 2.50; „Jednodniówka Hufca Białocerkiewskiego" 1.50; „Tablice z prawem skautowem", artystycznie wykonane w trzech kolorach, sztuka 2 rb. Dla drużyn skautowych przy odbiorze większej ilości za gotówkę—znaczny opust. Wysyłka tylko za poprzedniem nadesłaniem gotówki.



Marki skautowe

Sztuka 20 groszy
(10 kop.)



Przyczyń się do uzyskania środków na cele harcerskie, rozsprzedając marki skautowe! Rozpowszechniaj zwyczaj naklejania marek na wszelką korespondencję! Cena serji 6 marek 60 kop. Drużyny nabywają serję po 50 kop., sprzedają za 60 kop., zarabiając 10 kop. od serji na drużynę. Zamawiać w Komisji Dostaw Skautowych.

Adres Redakcji i Adm.: **Kijów, Rylski zaułek 10,** Naczelnictwo Harcerskie — „Harce".
Redakcja i Administracja otwarta codziennie od 5—6.

Prenumerata: Rocznie rb. 18, półrocznie rb. 9. Przy prenumerowaniu większej ilości znaczny opust. Cena niniejszego numeru rb. 2.50, z przesyłką rb. 2.60.

Wydawca: **Naczelnictwo Harcerskie.** Redaguje: **Komitet.**

Drukarnia Polska w Kijowie.